

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 197



15 VII 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org i polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Odezwa do Rodaków; 3) Bolek wiecznie żywy; 4) Zaorać Polskie Stocznie; 5) Wrzutka na co dzień, wrzutka na niedzielę; 6) Agent „Bolek” i „Czarna Teczka”; 7) Czas na akcję, ostrzega Lee Iaccoca; 8) Strategia Rona Paula; 9) Billbordy a tzw. edukacja seksualna; 10) Polska bez Żydów – I; 11) Brudne pieniądze, seks i kłamstwa - I; 12) Irak, jako nieudana super-baza osi USA-Izrael;

Co robiła minister w Mossadzie. Tajemniczy życiorys. Typowana na następnego premiera Izraela szefowa dyplomacji Cipi Liwni w latach 80 likwidowała terrorystów - twierdzi brytyjska gazeta „Sunday Times”. Czy rewelacje o Cipi Liwni są tylko czarnym PR? Cipi Liwni nie ukrywa, że na początku lat 80 pracowała przez cztery lata jako oficer izraelskiego wywiadu. Nigdy jednak nie mówiła publicznie o tym, jakiego rodzaju była to służba. Wiadomo tylko, że działała w Paryżu i w 1984 roku opuściła szeregi Mosadu, aby dokończyć studia prawnicze.

Właśnie temu epizodowi z życia obecnie 49-letniej pani minister poświęcił artykuł „Sunday Times”. Zdaniem gazety Liwni, była zaangażowana w akcje likwidacyjne palestyńskich „terrorystów”. Ze swojej kwatery w Paryżu miała podróżować po całym Starym Kontynencie, tropiąc przeciwników Izraela.

To nie była praca biurowa - opowiada cytowany przez gazetę znajomy z tamtych lat. - Cipi była mądrą dziewczyną. Doskonale wtapiała się w rozmaite europejskie miasta, pracując z grupą agentów, w większości byłych komandosów. Ich zadaniem była eliminacja terrorystów...

Wypowiedzi jej najbliższej przyjaciółki Miry Gal, obecnie szefowej gabinetu pani minister, a w latach 80 również agentki wywiadu, wydają się to potwierdzać. - Ryzyko było namacalne. Najmniejszy błąd mógł skutkować aresztowaniem i katastrofalnymi konsekwencjami dla Państwa Izrael - stwierdziła w wywiadzie.

Informatorzy „Timesa” wskazują, że gdy pani Liwni działała w Europie, w Atenach doszło do głośnego zamachu na jednego z czołowych działaczy Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

21 sierpnia 1983 roku dwóch zamaskowanych mężczyzn na motorze ostrzelało z pistoletów wyposażonych w tłumniki samochód Mamuna Meraisza. Mężczyzna zginął na miejscu, a rannych zostało troje jego małych dzieci.

- Nie komentujemy tej sprawy. W ostatnim czasie pojawiło się wiele rozmaitych artykułów prasowych na temat pani mister i spodziewamy się, że teraz będzie ich jeszcze więcej - powiedział „Rzeczpospolitej” Arje Mekel, rzecznik Liwni. Wiele bowiem wskazuje na to, że szefowa dyplomacji niedługo zostanie premierem. Zastąpi na tym stanowisku wzywanego do ustąpienia z powodu ciężących na nim oskarżeń korupcyjnych Ehuda Olmerta.

- Nie ma wątpliwości, że publikacja „Timesa” jest z tym związana. Brytyjska gazeta usiłuje jej zaszkodzić - powiedział „Rz” izraelski ekspert ds. służb specjalnych Szmuel Bar. Według niego „Sunday Times” jest negatywnie nastawiony do Izraela, od czasu gdy za kraty trafił Mordechaj Vanunu, żydowski naukowiec, który w 1988 r. przekazał temu pismu informacje na temat izraelskiego programu nuklearnego.

„Sunday Times”, pisząc o przeszłości pani Liwni, sporo miejsca poświęcił jej rodzicom. W latach 40 byli członkami działającej na terenie administrowanej przez Brytyjczyków Palestyny - prawicowej organizacji Irgun. Założona przez Włodzimierza Żabotyńskiego grupa nie przebiegała w środkach, walcząc o utworzenie żydowskiego państwa.

W przebraniu ciężarnej kobiety napadłam na pociąg i zrabowałam 35 tysięcy funtów. Potem wysadziliśmy jeszcze jeden pociąg na trasie Jerozolima-Tel Awiw - wspominała w jednym z wywiadów nieżyjąca już matka pani Liwni, Sara. Jej mąż Eitan został zaś skazany na 15 lat więzienia za atak na brytyjską bazę wojskową. Udało mu się jednak uciec.

Piotr Zychowicz (p.zychowicz@rp.pl) – Rzeczpospolita

#

DRODZY PAŃSTWO

Proszę spokojnie przeczytać poniższe słowa, wygłaszane oficjalnie przy świetle reflektorów i w obecności najwyższych dostojników Rzeczpospolitej, następnie zapisywane skrupulatnie w polskich archiwach i dziennikach urzędowych.

Ślubowanie posła i senatora RP Konstytucja RP z dnia 2 kwietnia 1997:

Uroczyste ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej. - Ślubowanie może być złożone z dodaniem zdania: Tak mi dopomóż Bóg.

Przysięga premiera RP Konstytucja RP z dnia 2 kwietnia 1997 r.:

Obejmując urząd Prezesa Rady Ministrów (wiceprezesa Rady Ministrów, ministra), uroczyste przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji i innym prawom Rzeczypospolitej Polskiej, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem. - Przysięga może być złożona z dodaniem zdania: Tak mi dopomóż Bóg.

Przysięga Prezesa NBP, Dz.U. 1997, Nr 140, poz. 938 - Ustawa o Narodowym Banku Polskim z dnia 29 sierpnia 1997 r. Rozdział II "Organizacja NBP" część A "Prezes NBP" Art. 9 p. 3.:

Obejmując obowiązki Prezesa Narodowego Banku Polskiego przysięgam uroczyste, że postanowień Konstytucji i innych ustaw będę ściśle przestrzegać oraz że we wszystkich swoich działaniach dążyć będę do rozwoju gospodarczego Ojczyzny i pomyślności obywateli. - Przysięga może być złożona z dodaniem słów: Tak mi dopomóż Bóg.

Przysięga Członków Rady Polityki Pieniężnej, Dz.U. 1997, Nr 140, poz. 938 - Ustawa o Narodowym Banku Polskim z dnia 29 sierpnia 1997 r. Rozdział II "Organizacja NBP" część B "Rada Polityki Pieniężnej" Art. 13 p. 4.:

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Obejmując obowiązki członka Rady Polityki Pieniężnej, przysięgam uroczyście, że będę działał z pełną bezstronnością, posiadaną wiedzą i doświadczeniem w zakresie polityki pieniężnej, zgodnie z celami działalności Narodowego Banku Polskiego. - Przysięga może być złożona z dodaniem słów: Tak mi dopomóż Bóg.

I kuriozalne...

Przysięga sędziów Trybunału Konstytucyjnego, Ustawa o Trybunale Konstytucyjnym z dnia 1 sierpnia 1997 roku (Dziennik Ustaw Nr 102, poz. 643, z 2000 r. Nr 48, poz. 552 i Nr 53, poz. 638, z 2001 r. Nr 98, poz. 1070 oraz z 2005 r. Nr 169, poz. 1417):

Ślubuję uroczyście przy wykonywaniu powierzonych mi obowiązków sędziego Trybunału Konstytucyjnego służyć wiernie Narodowi, stać na straży Konstytucji, a powierzone mi obowiązki wypełniać bezstronnie i z najwyższą starannością.

Zauważyli Państwo, że w rocie przysięgi sędziów TK nie jest wymienione, jakiemu narodowi mają wiernie służyć sędziowie TK? Jakże się więc dziwić zachowaniom - takich członków TK, jak prof. Andrzej Zoll - prezes w latach 1993 - 1997, prof. Marek H. Safjan - prezes w latach 1998 - 2006, sędziowie Adam Jamróz i Marian Grzybowski - agenci służb PRL-owskich, prezes TK prof. Jerzy Stępień, sędziowie Marek Mazurkiewicz, Ewa Łętowska, Mirosław Wyrzykowski?

Wobec jakiego "narodu" wiernie obiecują służyć?

Gdzie jest skierowana ich "narodowa lojalność"?

Patrz np: Dzień konfidenta.

A przede wszystkim: Jaka kara czeka tych, którzy te przysięgi złamali. Kara konkretna - nie "wyrok historii", bo historia wciąż zakłamywana, nie "w sumieniu", bo wielu z nich sumienia niewątpliwie nie posiada.

Okazuje się, że nie ma takiego przestępstwa jak "złamanie przysięgi" posła, premiera, prezydenta i innych oficjeli, których działania decydują o naszym życiu, a nieraz - o naszej śmierci! Polaków, którzy jesteśmy najwyższym suwerenem, i zapisane jest to również w naszej, polskiej konstytucji:

1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.

2. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.

Jakże możemy, nawet tylko próbować, myśleć o naprawie Rzeczypospolitej, kiedy wyznaczeni do zarządzania Polską często - proszę wybaczyć, ale to wyrażenie typowe dla tych środowisk" - sikiem prostym olewają" to, co przysięgali? I jest to zjawisko powszechne, praktycznie przez nikogo nie zauważane! - Łajdaki śmieją się nam w twarz!

Obawiam się, że naprawy Polski nie zaczniemy, dopóki nie rozwiążemy sprawy konkretnie ustalonej, opisanej i zawartej w ustawach z Konstytucją na czele odpowiedzialności władz w Polsce za łamanie ich konstytucyjnych obowiązków, nie mówiąc już o innych przestępstwach!

Proszę dla porównania przeczytać rotę przysięgi Armii Krajowej. To działało. Bo poza określeniem obowiązków wobec Ojczyzny, jest tam konkretna kara za ich złamanie!

Rota przysięgi Armii Krajowej.

Przyjmowany: W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięty na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił - aż do ofiary życia mego.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicę niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

Tak mi dopomóż Bóg.

Przyjmujący: Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią. - Tak NAM dopomóż Bóg!

Zbigniew Łabędzki

„BOLEK” WIECZNIE ŻYWI

===Historia wojen, zna dziesiątki przypadków krwawych bo-jów o jakieś wzgórze np. 312,4, które akurat znalazło się na linii walk i zyskało zupełnie przypadkowo znaczenie taktycz-ne, operacyjne czy nawet strategiczne (np. Galipoli). - Ów niepozorny pagórek, znany tylko tubylcom, urastał nagle do rangi symbolu, miejsca niemal świętego, stawał się na pe-wien czas - pępkiem świata. Zjawisko to dotyczy nie tylko miejsc geograficznych lecz także ludzi, którzy „napatoczyli się” w określonym miejscu, czasie i w stosownym towarzystwie. Taki przypadkowy bohater, urasta do rangi symbolu i przestaje być swoją własnością, co oczywiście nakłada o-kreślone obowiązki. Niestety niektórzy nie dorastają do roli, jaką im wyznaczyła historia.

Ostatnio rozgorzał w Polsce spór, ba, niemal wojna „w tym temacie” tj o agenturalną przeszłość Wałęsy. Lech Wa-łęsa uznany powszechnie za symbol Solidarności, która jak wiadomo doprowadziła do okrągłostołowej maskarady i for-malnego upadku socjalizmu w Polsce, był swego rodzaju ikoną tego ruchu.

Awantura wokół Wałęsy została sprowokowana w dużej części przez niego samego. Bowiem jak przystało symbo-łowi nie powinien zlażyć z piedestału i zajmować się bieżą-cymi problemami politycznymi, wlaził z zabloconymi bucio-rami w gąszcz najbardziej zawitych problemów dzielących Polaków. Więc aż prosi się zadedykowanie Wałęsie, słowa Adama Mickiewicza, z IV księgi „Pana Tadeusza”: „Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział...”. Gdybyś panie Wałęsa cicho na cokole pomnika siedział i nie „wkurzał” Polaków, przypisywaniem sobie wszystkich zasług Solidarności i epatowa-niem swymi prostackimi wypowiedziami, to i rwetes z powo-du pańskiej przeszłości byłby mniejszy.

A swoją drogą warto zastanowić się czy Solidarność istnia-łaby, gdyby Michnik nie wwiózł Wałęsy na taczce, na sław-ną salę BHP z okrzykiem „niech żyje przewodniczący...”. Przywódcą strajku w Stoczni Gdańskiej, był jak wiadomo Szablewski. Po to by Michnik mógł wypromować Wałęsę, należało usunąć Szablewskiego. Zadanie to, zrealizowała SB, wzywając Szablewskiego do swej jamy, pod groźbą zamordowania jego syna. Oczywiście Szablewski poszedł ale już nie wrócił a stanowisko „wodza” buntowników, było gotowe do zajęcia.

Dzisiaj kijem w mrowisko agentów, stała się książka Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicza z IPN pt „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”. Książka prezentuje to, co ostało się z niszczenia akt Służby Bezpieczeństwa (już w czasach III RP - min Kozłowski), na temat agenta o pseudo-nimie „Bolek”. Jednak to, co tam zgromadzono, mimo że nie są to dowody procesowe (kserokopie i mikrofilmy), upraw-dopodobnia w 99% fakt współpracy Lecha Wałęsy ze Służ-bą Bezpieczeństwa PRL w latach 70-tych. Zachowały się m.in. mikrofilmy meldunków „Bolka”, donoszącego na jego kolegów z pracy.

Zaprzeczenia co do agenturalnej przeszłości L. Wałęsy, płyną tylko ze strony jego „zaczadziałych” zwolenników - wprawionych w zaprzeczaniu faktom, natomiast ten fakt, generalnie nie jest powszechnie kwestionowany. Mówi się dość głośno że „Bolek” to jednak Wałęsa a jeszcze głośniejszym tym

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

że „zerwał współpracę z SB w 1976 roku”. Skoro jed-nak przywołujemy II i III etap relacji „Bolek”-SB, należy za-pytać o etap I. Czy Wałęsa zanęcony tysiącem złotych mie-sięcznej gaży [jak artysta] zgłosił się „na ochotnika” do brud-nej roboty, czy został przymuszony do podpisania „czegoś tam” (jak sam to określa). I tak źle i tak niedobrze. Jeśli sam zgłosił się „gnida”, jeśli został złamany, to nie zasługuje na „polityczną beatyfikację”. Było wielu takich, którzy nie „pękli” i to oni zasługują na włączenie do pante-onu naszych bohaterów a nie „Bolek”.

W tej sprawie są dwie przeciwstawne opinie i dwa śródo-wiska. Sam Wałęsa wbrew wszelkim znakom na ziemi i na niebie - zaprzecza wszystkiemu „w czambuł”. Zwolennicy Wałęsowskiej wersji, wywodzący się z obecnej PO i daw-nej Unii Wolności, czyli Żydzi-kombatanci, bronią przesz-łości Wałęsy, bronią swej przeszłości równie mrocznej. U-siłują za wszelką cenę zachować kult Wałęsy, jako tego, który realizował ich wizję Polski, twierdząc że była to jego a pomników burzyć nie należy bo zasługi Wałęsy (za którymi stoją Gieremki, Michniki i inni) są oczywiste. Treść mikrofil-mów dokumentów nt Wałęsy, umieszczona w w/w książce, jest przez „wałęśników” określana mianem fałszywek sfa-brykowanych przez SB. Jeśli nawet przyjmijmy taki punkt widzenia na mikrofilmy, to spełniły one jednak swoją rolę, bowiem Wałęsa „chodził na smyczy” ze strachu przed ujaw-nieniem „fałszywek”. Nie, „to się nie trzyma kupy”. Wszakże wg Ignacego Krasickiego „*Prawdziwa cnota - krytyk się nie boi*”.

Myszę że Wałęsa do roli jaką wypełnił, został w trybie in-strumentalnym wytypowany, przygotowany i wprowadzony na widownię, jako idealny materiał na „kierowcę formuły I”, zaś jego kompleksy i megalomania czyniły go ślepy m kie-rowcą wyścigowym. Do realizacji ukrytych celów i siedzenia za kierownicą zawsze potrzebny jest „jełop-samobójca”, któ-remu wmówiono że jest tytanem myśli, wielkim strategiem, skupiającym w sobie geniusze Aleksandra Macedońskiego, Juliusza Cezara, Napoleona Bonaparte. Takie nagromadze-nie prostactwa i bufonady, nie pozwalało mu zorientować się nawet, czyje polecenia realizuje.

Jak wynika z materiałów zawartych w książce, w 1976 r. Wałęsa został skreślony z listy donosicieli SB. Czynność niby prosta, postawienie kreski na kartce papieru. Czynność prosta ale nie w SB. Jeśli ktoś sądzi że SB tak łatwo rezyg-nowała z usług, to znaczy nie zna ówczesnych realiów. Ta przestępcza formacja miała nieograniczone możliwości wo-bec obywateli i wykorzystywała to [ks Popieluszko i inni kap-łani]. Tylko „Bolek” powiedział „dziękuję” i już zdjęli go z e-widencji. To tak samo jak z Bartoszewskim, który jako Żyd, wyszedł z obozu w Oświęcimiu bramą (ze względu na zły stan zdrowia) a pozostali jego pobratymcy - w pełnym zdro-wiu wychodzili jako dym z komina. Swego czasu, były oficer KGB Suworow, stwierdził w wywiadzie dla polskiego czaso-pisma że ze służb specjalnych nie odchodzi się. Jest tylko jedno wyjście - do wieczności. Zatem zakończenie „współ-pracy” na linii Wałęsa-SB, należy przyjąć jako kamuflaż dla przejścia Bolka w tzw „stan uśpienia”. „Stan uśpienia” agen-ta „Bolek”, prawdopodobnie służył jego uwiarygodnieniu i wprowadzeniu go, już jako „wroga systemu” na siedzenie kierowcy Solidarności.

Edward Gierek potwierdził, że władze w okresie wyda-rzeń „sierpnia 1980” mają w strukturach Solidarności, trzech ważnych agentów - w Szczecinie, w Gdańsku i na Śląsku (wskazując m.in. na Wałęsę). A Jaruzelski, wprost odmówił Wałęsie wydania certyfikatu „wroga PRL”. Zresztą w świet-le treści książki Gontarczyka i Cencikiewicza, trudno mieć jeszcze wątpliwości, co do agenturalnego epizodu w życiu Wałęsy w latach 1970-76. Chociaż stronnictwo zakłamywa-nia historii, stojące murem za niewinnością Wałęsy, wbrew oczywistym okolicznościom „idzie w zaparte”.

Przeciw niewinności Wałęsy a za jego agenturalną prze-szłością, świadczą jego liczne publiczne wypowiedzi w tej sprawie i to wypowiedzi diametralnie różniące się między sobą. Oznacza to że, każdorazowo na zadane pytanie, Wa-łęsa łął i zmyślał jakieś bzdurne teorie. Ponadto główną okolicznością potwierdzającą współpracę Wałęsy ze Służ-bą Bezpieczeństwa PRL, jest fakt bezprawnego „wypoży-czenia” przezeń swych akt (ponad 50 pozycji) i prawdopo-dobnie wyeliminowania najbardziej obciążających go doku-mentów. Co stało się z tymi dokumentami, nie wie nikt. O-sobiście sądzę że w ich posiadanie, wszedł kierowca-mi-nister Wachowski i to on trzymał w szachu prezydenta Wa-łęsę, który w obawie przed ujawnieniem agenturalnego epi-zodu w swym życiu, był wykonawcą decyzji „Mniętka”.

Jednym z głównych argumentów obrońców mitu Lecha Wałęsy, jest zauroczenie tym że Wałęsa był szuja ale się poprawił i wszedł na właściwą drogę, gdzie dokonał czynów wiekopomnych. Otóż na tą okoliczność wypada przypom-nieć słowa Wałęsy, który jako Prezydent RP, „wywalił na zbity pysk” z UOP płk Hodysza, człowieka który będąc ofi-cerem SB, służył Solidarności. Wówczas Wałęsa uzasad-niał tę decyzję tak: „*kto raz zdradził (SB) ten zdradzi (Wa-łęsę) i po raz kolejny*”(cyt. z pamięci). Żyjący równoległe z Chrystusem rzymski poeta Horacy kiedyś w sposób pośred-ni usiłował wyjaśnić niestosowne zachowanie pewnemu pa-trycjuszowi a że ten nic nie pojął, Horacy w końcu „wypalił” „*Mutato nomine de te fabula narratur*” czyli „*o tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem*”. „Bystrzak” Wałęsa, nie zorientował się nawet że mówiąc o Hodyszu mówi o so-bie. Chyba że Wałęsa nie zdradził SB i pozostał wiernym do końca.

W gruncie rzeczy spór toczy się nie tyle o osobę Wałęsy, bo że był i jest błaznem, wiedzą wszyscy, tylko dla jednych jest wygodnym błaznem dla innych - kreaturą. Głoryfikacja dokonań politycznych Wałęsy, ma na celu ukrycie faktycz-nych animatorów całej sekwencji zdarzeń „ściągających dro-gę” III Rzeczypospolitej.

W celu zachowania znakomicie sprawdzającej się „kon-spiracyjnej hydry”, kierującej losem Polski „z tylnego sie-dzenia”, kolportuje się mit Wałęsy, który jakoby nikogo nie słuchał, czynił tylko to co podpowiadało mu serce [„Bolka”?]. Ciekawe jest w takim razie, po co mu było tylu doradców? Jednak wygląda na to, że Wałęsa zrealizował plany swych doradców (Geremka, Michnika, Kuronia, Mazowieckiego i innych) i to oni faktycznie kierowali Solidarnością a nie Wa-łęsa, służący jedynie jako listek figowy. Przecież po owo-cach ich poznaliśmy.

Potwierdził to publicznie (w TVN24) były działacz Solidar-ności, przebywający w USA (nazwiska nie dosłyszałem) - twierdząc że w 1989 roku, ekipa Jaruzelskiego nawiązała współpracę nie z Komisją Krajową Solidarności a „geszeft ubiła” z doradcami Wałęsą, narodowości żydowskiej. To w końcu oni decydowali o składzie personalnym strony „spo-łecznej” przy okrągłym stole, przy którym Polacy zasiadali w liczbie śladowej. Zaś Wałęsa, zasiadał tam w aureoli bo-hatera z „towarzyszami broni” (jak łatwo być bohaterem, jeśli się ma glejt bezpieczeństwa od władzy). I tu boli Ga-zetę Wyborczą, zarczując Autorom antysemityzm.

Inny zarzut pod adresem Autorów C&G że powinni napi-sać całą biografię Lecha Wałęsy. Osobiście czekam kiedy stronnictwo „wałęsiarzy” namówi jakiegoś historyka (nie his-teryka, bo takich będą szukali) na napisanie takiej książki, wówczas dowiemy się jeszcze o ciekawszych wyczynach Lecha Wałęsy i jego syjonistycznej kamaryli.

Nawiasem mówiąc wielu głównych bohaterów Solidarnoś-ci, czczonych dziś przez media, miało ze strony SB zapew-nioną bezkarność to i bohaterstwo było „tanie”. Mój Brat, in-temowanie odsiadywał w obskurnym więzieniu a dla swo-ich, „bezpieka” miała pałac w Arłamowie.

„Tych dwóch co ukradli księżyc”, forsując Wałęsę na pre-zydenta, miało świadomość jego agenturalnej przeszłości, licząc że będą nim „kręcić” za pomocą „haków”, ale ci ma-luczcy krętańcze przeliczyli się, Wałęsa miał silniejszych mo-codawców, to znaczy tych którzy mieli na niego silniejsze „haki”.

Byłbym szczęśliwy gdyby powyższe moje domniemania okazały się płonne ale przeciwnicy takiej oceny naszej his-torii najnowszej, jak dotychczas nie przedstawili ani jedne-go racjonalnego dowodu, że moje domysły są błędne. Ich argumenty są zdecydowanie słabsze niż moje wątpliwości.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Tak czy owak nasza niedawna historia jawi się jako czarna plizura, kryjąca dziwne i dramatyczne tajemnice. A „Bolek”, mimo upływu wielu lat, jak Lenin z piosenki radzieckich pio-nierów - wiecznie żywy i dzieli Polaków (a może o to cho-dzi?).

Cezary Rozwadowski 22.06.2008

ZAORAĆ POLSKIE STOCZNIE!

Brytyjski "The Journal of Commerce and Shipping Telegraph" pisał: "Jeżeliby przyznawano nagrodę międzynarodową państwu które osiągnęło największy postęp w budownictwie okrętowym, w okresie powojen-nym, to nie ulega wątpliwości, że Polska byłaby poważ-nym kandydatem do tej nagrody. A rekord osiągnięty przez stoczniovców polskich, jest jednym z przemysłowych sukcesów lat ostatnich".

Rekord ten był również tematem wielu publikacji na łamach innych równie prestiżowych tytułów branżowych, jak brytyjskie "Shipping World and Shipbuilder", "Fairplay" i "World Fishing", niemieckie "Schiff und Hafen", "Seewirts-chaft" i "Hansa", radzieckie "Wodnyj Transport" i "Morskoj Flot", norweski "Norwegian Shipping News", francuski "Navires, Ports et Chantiers", belgijski "Lloyd Anversois" czy amerykański "Marine Engineering/Log".

"Navires, Ports et Chantiers" pisał: "W roku 1959 Stocz-nia Gdańska znajdowała się na 28 pozycji w światowej sta-tystyce wodowanego w tym roku tonażu. W 1960 r.Stocz-nia Gdańska sensacyjnie wychodzi na piąte miejsce, wodując 175 tys. DWT. Słuszne jest więc zainteresowanie tym nowym partnerem w budownictwie okrętowym i dociekanie przyczyn jego zadziwiającej dynamiki".

"Norwegian Shipping News": „Polski przemysł okrętowy zdobywa się na każdy wysiłek, by znajdować się w czołów-ce postępu technicznego. Technika łączenia dwóch pół-ów statku na wodzie, zastosowana w praktyce przez ja-poński przemysł okrętowy i stosowana obecnie w Polsce jest tego najlepszym potwierdzeniem". Skoro już mowa o Japonii, to godzi się przypomnieć, że zaprojektowane i zbu-dowane w Polsce dziesięcioletniki, które eksploatowały na swojej linii dalekowschodniej nieistniejące już Polskie Li-nie Oceaniczne, były tam w drugiej połowie lat pięćdziesią-tych obiektem autentycznego zainteresowania i podziwu. Jedyny to bodaj przypadek skojarzenia Polski nie tylko z mazurkami i polonezami Chopina, lecz również z polską myślą i techniką, w tym przypadku – okrętową. Tak było w czasach negatywnie i nie bez podstaw ocenianego dzisiaj PRL-u.

Po dwóch dekadach niepodległej, nazwijmy to, RP bry-tyjski "The Journal of Commerce and Shipping Telegrach" mógłby teraz napisać: "W wyniku wieloletniej i konsekwent-nie destruktywnej polityki rządów tzw posierpniowych i post-komunistycznych oraz wrogiej Polsce polityki Unii Europej-skiej przemysł narodowy, jakim były niegdyś polskie stocz-nie, stoi przed nieuchronną perspektywą zaorania".

TYSIĄCE LUDZI NA BRUK

Trzeba tymczasem wiedzieć, że przemysł ten, uwzględ-niając setki kooperantów, jakimi byli rozrzućeni po całym kraju wytwórcy wyposażenia okrętowego, w tym również silników, jak poznański "Cegielski" i świętochłowicka "Zgo-da", stanowił podstawę egzystencji blisko miliona Polaków. Tyle bowiem liczyła wraz z rodzinami rzesza ludzi związa-nych z tym przemysłem. Mówiąc inaczej, z przemysłu okrę-towego żył co czterdziesty statystyczny Polak. Więcej ludzi zatrudniało tylko rolnictwo. Ironia losu sprawiła, że prze-myśl ten, w którym padło hasło walki z komunizmem, miał paść ofiarą skoncentrowanych działań, które wypełniają znamiona antynarodowego spisku. Zasłużony w nim udział posiadają różnej maści politycy w tym dotychczasowi prezy-denci, premierzy i ministrowie, prawnicy i urzędnicy, a więc syndycy i sędziowie, nade wszystko zaś aferzyści, którym stworzono możliwości bezczelnego rozkradania majątku na-rodowego, jakimi był liczący się w całym świecie potencjał polskiego przemysłu okrętowego. A poczet grabarzy tego przemysłu jest, jak widać, długi, a zasługi dla dzieła jego zniszczenia polegają nie tylko na działaniach jawnie des-trukcyjnych, ale i na zaniechaniu jakichkolwiek działań w obronie tej narodowej już specjalności.

Co uczynił w tym względzie Lech Wałęsa poza wykona-niem skoku przez płot Stoczni Gdańskiej? Co uczynił jego następca Aleksander Kwaśniewski poza sprzyjaniu realiza-cji testamentu premiera Mieczysława Rakowskiego, który zadekretował był likwidację tej stoczni? Co uczynili wszys-cy premierzy od Tadeusza Mazowieckiego poczynając na Donaldzie Tusku - nota bene gdańszczanie - kończąc? Co uczynili kolejni ministrowie skarbu państwa, poza wy-przedawaniem za bezcen majątku narodowego, czyli - jak powtarzano w PRL-u - nas wszystkich? Co uczynił NSZZ "Solidarność", którego władze wstydziły się celebrować w swojej kolebce, czyli Stoczni Gdańskiej, własny jubileusz, przenosząc obchody do jednej z uczelni trójmiasta? Wyjątkiem był premier Jan Olszewski, który podjął próby ratowa-nia Stoczni Szczecińskiej, ale za sprawą Wałęsy nie było mu dane kontynuować sanacji przemysłu okrętowego. In-nym wyjątkiem był premier Włodzimierz Cimoszewicz, któ-ry sypnął państwowym groszem, by wesprzeć przemysł okrętowy..., ale Socjalistycznej Republiki Wietnamu!

I tak oto za życia jednego pokolenia władze niepodleg-łej RP zniszczyli w sposób bezprzykładny i karygodny do-konania dwóch poprzednich pokoleń. W dziejach nie tylko przemysłu okrętowego ale i gospodarki światowej trudno byłoby do niedawna jeszcze spotkać się z czymś, co kwa-lifikuje się do miana nie tyle przekształceń ile zniekształceń własnościowych, polegających na rozkradzeniu i wyprze-daży za 10 procent wartości (patrz: Kazimierz Z. Poznań-ski, "Wielki przekręt, Klęska polskich reform") fabryk i ca-łych branż przemysłu równało się to wszystko ich likwida-cji i mnożeniu bezrobocia.

NIE TUMANIĆ NARODU

I o to w końcu chodziło i nadal chodzi komisarzom z Bruk-seli. Wprowadzając kilka lat temu Polskę do Unii Europej-skiej politykerzy polscy doskonale wiedzieli, że wcześniej czy później przyjdzie poddać się jej wrogiemu w swych in-tencjach dyktatowi. Odnieść to należało do przemysłu okrę-towego przede wszystkim albowiem stanowił on istotną kon-kurencję dla stoczni zachodnich. I tę konkurencję trzeba by-ło w imię solidarności europejskiej i za wszelką cenę znisz-czyć. Jednym z wielu sposobów realizacji tego celu jest za-kaz wspomaganie przez państwo własnego przemysłu, co miało miejsce w przypadku stoczni w Gdańsku i Gdyni. I rządy Leszka Millera, Kazimierza Marcinkiewicza, Jarosła-wa Kaczyńskiego i teraz Donalda Tuska nie kiwnęły palcem w bucie, by uniknąć najgorszego, co może się przytrafić, czyli doprowadzenia krajowego przemysłu okrętowego na skraj przepaści, z jakiej nie będzie on już zdolny się wy-dźwignąć. Żadna z polskich stoczni nie jest w stanie spro-s-tać dyrektywom komisarzy brukselskich, którzy nakazują im zwracać środki pomocy publicznej, a to z powodu opóźnień w prywatyzacji. Kto się z tego ucieszy - wiadomo, kto zapła-ci za to rachunek - też wiadomo, ale w tej sytuacji niech nasi politykerzy przestaną w końcu tumanić ogłupiany na-ród, jakoby szczęście Polsce i Polakom zapewniała tylko Unia Europejska. Zapewnienia takie ewokują czasy RWPG z tą wszelako różnicą, że to z jej woli Polska specjalizowa-ła się w przemyśle okrętowym, natomiast z woli Unii Euro-pejskiej przyjdzie ten przemysł zaorać.

Trudno się dziwić unijnym komisarzom, że czynią co do nich należy. Za to im płacą workami euro. Po dwudziestu blisko już latach tzw. transformacji trudno też dziwić się polskojęzycznym elitom politycznym, że zmierzają do wyz-naczonego im celu "jedynie słuszną drogą", jak zapewniał w sejmie Tadeusz Mazowiecki, mając na myśli gospodar-czy rozbiór Polski.

Czy wiecie, że zbudowany w Gdyni drobnicowiec "Wolin" zdobył dzięki swej zgrabnej sylwetce tytuł "Miss Kanału Kilońskiego"? Że trawler "Boston Lincoln" z tej samej stocz-ni okazał się najlepszym statkiem rybackim roku 1968 uzyskując najwyższe trofeum Wysp Brytyjskich czyli "Srebrnego Śledzia"? Że flagowym statkiem meksykańskiego armatora Transportación Marítima Mexicana SA był zbudowany przez stoczniovców szczecińskich masowiec

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

„Azteca”? Że dzie-łem tej stoczni był chemikaliowiec „Bow Fortune”, który o-tworzył rejestr floty zbiornikowców norweskich armatorów Westfal Larsen i Rederiet Odtfjell? Że zbudowany w Szczecinie statek badawczy „Michaił Zubow” został jednostką floty Służby Hydrograficznej ZSRR? Że w 1960 r. Stocznia Gdańska znalazła się na piątym w świecie miejscu pod względem wielkości zwodowanych statków? Że w 1978 r. polski przemysł okrętowy zajął trzecie miejsce - po Japonii i Szwecji - w eksporcie statków? I że statki „made in Po-land” pływały pod banderami 25 krajów? *Lech Z. Niekrasz*

WRZUTKA NA CO DZIEŃ, WRZUTKA W NIEDZIELĘ

„Rząd wielkich obietnic” sformowany przez D. Tuska z „ludzi PO”, po ponad półrocznym trwaniu przy władzy, zdążył udowodnić że albo jest w pełni niekompetentny albo ma złe zamiary wobec Polski. Nagła i nieuzasadniona abdykacja Jarosława Kaczyńskiego jesienią 2007, daje asumpt do podejrzenia iż celem rządu Tuska jest ta druga alternatywa. Mam niejasne przeczucie że ktoś ‘z góry’ nakazał J. Kaczyńskiemu oddać władzę w trybie natychmiastowym, bo albo zadanie zostało wykonane albo Premier naraził się swym mocodawcom.

Pogarszająca się dosłownie z dnia na dzień, sytuacja ekonomiczna Polaków, również tych których głosy wyniosły PO do władzy, obdiera brutalnie PO z mitu kompetencji i uczciwości oraz zaczyna przeszkadzać w bezproblemowym połykaniu smakowitych kąsków władzy.

Każdy szubrawiec na miejscu Platformy, robiłby wszystko, aby odwrócić uwagę od kompromitującej rzeczywistości. A najlepiej nadają się do tego zapowiedzi bardzo niepopularnych działań bez zamiaru ich realizacji. Jeśli jakiś przedstawiciel PO mimochodem w TV napomknie że np. „...rozważana jest możliwość zadekretowania adopcji dzieci przez homoseksualistów...”, zaczyna się jazgot medialny, tworzą się obozy zwolenników i przeciwników, panele przekrzykiwania się [zwane dyskusjami] toczą się w świetle kamer całymi godzinami.

Temperatura dyskusji sięga wrzenia i nikt nie ma czasu zajmować się drobiazgami takimi jak wzrost ceny chleba. I w tym duchu mijają dni, a media toczą pianę, rozbudowując problem adopcji o kolejne wątki i oceny ekspertów.

W niedzielne przedpołudnie [7/6/2008], zniesmaczony ta-siemcową dyskusją w telewizjach n/t zakazu stosowania kar cielesnych dla dzieci (ze szczególną zjadłością realizowany w TVN-24 przez red Rymanowskiego), wyszedłem „do miasta”. Z pobliskiego kościoła, gdzie trwała Msza dla dzieci, dochodził śpiew chóru dziecięcego. Zestawienie tamtego jazgotu „obrońców dzieci” i radosnych dźwięków dochodzących ze świątyni, uzmysłowiło mi, że tych dzieciaków które właśnie śpiewają, nie trzeba ani szczególnie karać biciem ani nie ma potrzeby ich bronić przed rodzicami.

W normalnych rodzinach jest jeszcze „instytucja odwoławcza” w postaci dziadków. Trudno sobie wyobrazić że dziadkowie pozostaliby obojętni, gdy wnukowi dzieje się krzywda. Ale jak więzi rodzinne zerwane, nie ma rodziny, nie ma obowiązków, nie ma zasad.

To prawda, że bezbronni dzieci niejednokrotnie bywają krzywdzone ba nawet zabijane ale ma to miejsce tam, gdzie rodzinne więzi uległy pogmatwaniu czy zanikły. Najczęściej niewypowiedziane okrucieństwo wobec bezbronych dzieci, przejawia się w związkach konkubinackich. Albo konkubenta denerwuje płacz dziecka i po prostu uderzeniem dziecka o ścianę „uspokaja” go, albo wyrodna matka dla zatrzymania konkubenta krzywdzi dziecko.

Zapowiedź rządu Tuska, o zamiarze ustawowego zakazu bicia dzieci, jest typową ‘wrzutką’, bowiem wiadomo bez badań że zdecydowana większość społeczeństwa polskiego jest przeciwna takiemu rozwiązaniu i nikt z rządzących na taki samobójczy krok „nie pójdzie”. Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, świadczący o przypadkowości działań PO. Oto niby PO stara się „nieba dzieciom uchylić” broniąc ich przed rodzicami, a jednocześnie nie cofa się przed pro-mocją i organizowaniem działań godzących w rodzinę, jako jedynej sprawdzonej instytucji wychowawczej.

Katalog problemów bulwersujących opinię publiczną jest wprost niewyczerpany. Jak tylko zaczyna coś „bulgotać w społecznym kotle”, następuje jakaś „wrzutka”. Media rzucają się na problem jak głodny pies na kość, gryzą, liżą, lżą, chwają, dementują, domniemują, epatują, zaprzatając tymi śmieciami świadomość Polaków jak swoistym narkotykiem.

Nie dziwią więc „wyskoki” posła PO - Palikota, w TV z gu-mowym penisem w ręku, nawet „rewelacyjne raporty” Pi-tery, czy, jeszcze bardziej rozweselające, niż „twarde dowody” min. Ziobry. Z kolei, min. Nieradek [Sikorski] jedzie do Afganistanu i nie wiadomo po co szczuje Talibów na Polaków.

I tak „gonimy króliczka” a benzyna drożeje.

Tomasz Kalamon (7 czerwca 2008 r.)

AGENT „BOLEK” I „CZARNA TECZKA”

W polskiej prasie w tych dniach toczy się wielka dyskusja na temat nowej książki o „wczesnym” Lechu Wałęsie i jego pracy w charakterze odpłatnego agenta SB na początku lat 70-tych. Autorzy, młodzi historycy IPN nawet podają sumę jego wynagrodzeń: 13,100 zł - co było wtedy odpowiednikiem półrocznej pensji.

Cieszę się, że nareszcie prawda o tym człowieku wychodzi na jaw ponieważ przez 18 lat dyskusja na ten temat była pod cenzurą elit „okrągłego stołu”.

W 1990 r. jako kandydat na urząd prezydenta RP dostałem tysiące listów od moich sympatyków. Niektóre z nich o-pisywały mojego kontrkandydata jako złodzieja, bandziora, dręczyciela rodziny i odpłatnego donosiciela SB. Dla dobra Polski nie miałem zamiaru podjęcia publicznej dyskusji na tak wulgarnie i kontrowersyjne zarzuty. Kampania wyborcza to nie sąd gdzie można przeprowadzić konkretny proces do-wodowy i dać możliwość obrony oskarżonemu o tyle nik-czemności. A kandydat na prezydenta RP nie może sam o-sądzać bo musi pokazać że będzie godnym stróżem prawa.

Jednak 9 dni przed końcem drugiej tury byłem przez mego rywala sprowokowany do dyskusji na temat jego przeszłości, co go niezmiernie rozjuszyło. Stało się to w czasie wspólnej konferencji prasowej w TVP przy oglądalności około 20 milionów Polaków. Otóż Lech Wałęsa bez powodu bardzo mnie obraził nazywając mnie agentem KGB. Na to ja z kolei odparłem że mam pewne materiały na temat jego przeszłości, które chciałbym z nim przedyskutować w czasie wspólnej debaty tuż przed końcem kampanii wyborczej. Jakże on wtedy się zaczerwił i zaczął tupać nogami pod stołem. Nie mógł się nawet koncentrować na czytaniu żółtych karte-czek, które mu podawano aby wiedział o czym mówić. Kamery TVP skupiły się wtedy na mojej czarnej teczce, która stała pod stołem i wypełniła ekrany telewizorów w całej Pol-sce. Byłem ogromnie zdziwiony, kiedy po zakończeniu tej konferencji prasowej nieoczekiwanie podszedł do mnie Wa-łęsa, schylił się i wyszarpał mi prawą dłoń aby uściskać mi rękę ku uciesze wielu fotoreporterów. Ja wcale nie miałem chęci podania mu ręki. Wstyd mi było rywalizować z wiel-kim mitem „Solidarności” za którym stał mały człowiek pod-tego charakteru.

Bardzo żałuję, że w czasie tej wspólnej konferencji prasowej, przy tak wielkiej oglądalności tego programu na żywo, że dosadnie nie zapytałem wtedy Lecha Wałęsy: był pan a-gentem SB o imieniu „Bolek” w Stoczni Gdańskiej, tak czy nie? Zabrakło mi wtedy doświadczenia walki wyborczej z tak nikczemnym przeciwnikiem, który był wspierany przez żądnych władzy ludzi, którzy nami gardzą i robią wszyst-ko co możliwe aby nie dopuścić by Polacy mieli swego re-prezentanta na tak ważnym stanowisku. Kiedy na sam ko-niec kampanii wyborczej w budynku TVP żydowska dyrek-cja zaprosiła mnie na kawę, zadałem im pytanie dlaczego posunęli się do tylu kłamstw i oszczerstw, odpowiedź za-brzmiała: „aby nie wymienił nas pan na Peruwiańczyków”.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Lech Wałęsa nigdy mnie nie przeprosił za pomówienie o agenturę KGB, co dla każdego Polaka jest wielką obrazą. Podczas obalania rządu Olszewskiego, kiedy Macierewicz robił nieudolną próbę lustracji Wałęsie puściły nerwy i na pa-pierze listowym kancelarii prezydenta podpisał oświadczenie, że coś tam donosił tylko kilka razy. To pisemne oświadczenie natychmiast odwołał ale mam jego kopię do tej pory.

Czytałem tylko publikowane w prasie fragmenty tej nowej książki IPN o wczesnym Lechu Wałęsie, ponieważ nie jest ona jeszcze dostępna. Mam nadzieję, że jest ona prawdziwa: opisuje jego dzieciństwo w Popowie, jego działalność na cmentarzu we Włocławku, ucieczkę na Wybrzeże i współpracę z SB pod pseudonimem Bolek. Tylko tak Polacy będą mogli ocenić charakter tego nikczemnego człowieka, który zawsze reprezentował interesy obcych i wrogich nam ludzi. I to że przez 5 lat był prezydentem fałszywym, nie tylko dla tego że wybory w 1990 r. były zmanipulowane przez wrogą nam prasę i na koniec sfalszowane przez tajne służby woj-skowe i policyjne, ale głównie dlatego, że on zawsze służył tym, których się bał. To dlatego poznanie charakteru tego człowieka jest niezmiernie ważne dla nas Polaków. Nas się nigdy nie bał bo zawsze miał ochronę z urzędu. Litości nad nami u niego śladu nie było. Polacy muszą wiedzieć, jaki charakter ma człowiek, który piastował stanowisko prezy-denta w pierwszych pięciu latach reformy ustrojowej, kiedy to Polska praktycznie straciła cały narodowy majątek.

Nigdy nie narzekam, że nie zostałem wtedy wybrany pre-zydentem. Z całą pewnością ocaliło mi to życie, bo nigdy bym nie pozwolił na grabieżczą lichwę Balcerowicza i zło-dziejską prywatyzację oraz oddanie wielu kluczowych instytu-cji w ręce obcych i wrogich nam ludzi. Jednak bardzo mi żal oszukanych i poszkodowanych przez prezydenturę Le-cha Wałęsy ludzi.

Kiedy po wyborach w 1990 r. wróciłem do mego domu w Kanadzie, byłem bombardowany przez liczne telefony tutej-szych Polaków, którzy byli wściekli, że odważyłem się ata-kować ich idola. Parafrazując „mniejsze zło” w dyskusji na temat tej nowej książki o „naszym” Lechu uważam, że Pola-cy muszą poznać całą prawdę o tym człowieku, nawet jeśli oznacza to ruinę mitu „Solidarności”, której on formalnie do-wodził. Na nic nam jego dobre imię zagranicą, jeśli nie moż-na tego jakoś spieniężyć czy włożyć do garnka. Jego dobre imię nie jest warte funta kłaków. A wręcz przeciwnie, nasi wrogowie potrzebują symbolicznego Wałęsy o wiele bardziej niż my, bo on jest dla nich symbolem ideologicznego zwy-cięstwa nad komunizmem [rzekomego oczywiście, ale prze-ciętny śmiertelnik o tym nie ma prawa wiedzieć - TK] i dos-tępu do naszego rynku zbytu.

Ciekawym wątkiem tej nowej książki jest opis jak Lech Wałęsa już jako prezydent łamiąc prawo niszczył dokumen-ty ze swojej teczki SB. Dzisiaj, będąc pewien, że wszystkie dokumenty zostały zniszczone zapiera się, że agent Bolek, to nie on. A jednak nie udało mu się zniszczyć wszystkich dokumentów i świadków jego nikczemnej działalności. SB ści-gało wielu ludzi, na których on pisał donosy i którzy dziś mają prawo wystąpienia do IPN o status poszkodowanych. Nie tak łatwo można zatrzeć ślady podlej nikczemności.

Poznanie prawdy jest często brutalne ale konieczne do sanacji kraju jakim kiedyś ma być Polska, ta kochana i wy-marzona ojczyzna dla nas wszystkich. Ojczyzna bez koś-ciotrupów w szafach i bez fałszywych mitów, aby młodzi lu-dzie, których wtedy nie było na ziemi, nie popełnili w przy-szłości tych samych błędów. Prawda czy kłamstwo to „być lub nie być” dla naszej polskości. To dlatego polskojęzyczne media i znane z antypolonizmu osobistości chcą spalić tę książkę jeszcze przed jej wydaniem. Bo z tą nową pozycją runie mit człowieka, którego oni sami wypromowali aby nim manipulować dla własnych korzyści. Tym samym runie le-genda Komitetu Obrony Robotników, bo jakże „komandosi” przez tyle lat mogli bezwiednie wspierać mikczemnego czło-wieka aż na stanowisko prezydenta. Przypomnę, że ci sami ludzie kiedyś kłamliwie nazywali mnie agentem SB w myśl zasady „złodziej krzyczy łapaj złodzieja”. To dlatego teraz ci wrodzy nam ludzie najgłośnie-j argumentują przeciw wyda-niu tej książki. Ale prawda o Lechu Wałęsie musi wyjść na jaw, choćby dla dobra tych ludzi, na których on donosił, póź-niej szykanowanych i prześladowanych przez SB.

Autorom tej publikacji gratuluje odwagi. Jeśli po jej prze-czytaniu uznam ją za prawdziwą, ufunduję im cenną nagrodę za pracę, tak ważną dla mnie osobiście i dla Polski.

Stanisław Tymiański 18 czerwca 2008, Acton, Ontario-Kanada

CZAS NA AKCJĘ, OSTRZEGA LEE IACCOCA

Wracając z wizyty w Polsce zastanawiałem się jak op-tymistycznie Polacy postrzegają aktualną sytuację politycz-ną i ekonomiczną Stanów Zjednoczonych.

Trudno się dziwić, jako że od wielu lat Stany Zjednoczo-ne, były postrzegane przez Polaków, jako bulwar wolnego rynku i indywidualizmu. W świetle rosnącej rodzimej i Unij-nej biurokracji Stany Zjednoczone, dla większości Polaków, ciągle jeszcze wyglądają jako wzór wolności i dynamizmu.

Muszę się przyznać, że i ja, mieszkający w USA od 40 lat, też tak myślałem, ale wypadki ostatnich lat wywołały u mnie obawę, że mój kraj ześlizguje się w kierunku przepa-sci nie tylko ekonomicznej, ale także w dziedzinie wolności indywidualnej, która jest nieodzownym elementem rozwoju ekonomii.

Niektórzy z polityków utrzymują, że jest to zjawisko przejś-ciowe i okresowe, jak pory roku. Po zimie przyjdzie wios-na i lato obdarzy nas kornukopią wszelkiego dobra w posta-ci taniej benzyny i płaskich telewizorów. Politycy uważają, że mówienie społeczeństwu prawdy byłoby ich politycznym samobójstwem. Dlatego też karmią je informacyjną papką manną i fatamorganą, a środki masowego przekazu im se-kundują.

Niemniej kilku znanych amerykańskich przemysłowców i finansistów m.in. takich jak **Lee Iaccoca**, były prezydent firm automobilowych Forda i Chrislera - starają się obudzić społeczeństwo z marazmu prowadzącego go do katastrofy.

Do ludzi którzy rozumieją dzisiejsze zagrożenie dla Ame-ryki zalicza się także sam prezydent, Jimmy Carter.

Ludzie ci, finansowo niezależni, mogą sobie pozwolić na mówienie i pisanie prawdy o sytuacji w USA. Jak długo im będzie wolno, nie wiadomo. Czy społeczeństwo im uwierzy i zareaguje, także jest zagadką.

W pewnej mierze sytuacja Stanów Zjednoczonych przy-po-mina sytuację Polski Przedrozbiorowej z warcholskim Sej-mem i ślepotą szlachty. Był wtedy, co prawda, Książd Skar-ga, a nawet nadworny trefniś, Stańczyk, którzy starali się przywołać króla i naród do rozsądku, widząc zbliżającą się katastrofę. Czy wołanie Lee Iaccoca nie stanie się wołaniem zagubionego na puszczy? Przyszłość pokaże czy losy Ame-ryki nie będą podobne do losów Polski Przedrozbiorowej.

Widząc zbliżający się kryzys, Lee Iaccoca napisał i wydał książkę pod tytułem: „Gdzie podzieli się nasi przywódcy?” (Where Have All the Leaders Gone?, Simon & Schuster) z intencją obudzenia społeczeństwa z marazmu.

Oto co pisze Lee Iaccoca w swobodnym tłumaczeniu:

Czy ja jestem jedynym człowiekiem który jest zaniepoko-jony tym co się dzieje? Gdzie do diabła jest nasza złość i oburzenie? Dlaczego nie słyszę krzyku, że na naszych o-czach popelniana jest krwawa zbrodnia?

U steru naszego statku stoi gang półgłówek sterujących nasz statek w kierunku przepaści. Na czele naszych wiel-kich spółek akcyjnych stoją gangsterzy którzy okradają nas w biały dzień, a nasz kraj nie potrafi nawet posprzątać po sztormie „Katrina”, nie mówiąc o budowie samochodu hybrydowego. My natomiast, zamiast się wkurzyć, siedzimy głupawo przytakując, kiedy politycy nam mówią: **”Trzymaj-cie się wyznaczonego kursu!”**

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Trzymać się kursu? Chyba żartujecie? To jest Ameryka a nie przeklęty, „Titanic”. Ja wam radzę, „**Wyrzućcie dup-ków za burzę!**”

Może wam się wydawać, że jestem starym stetryczalym starcem, który spadł z bujanego fotela. Być może macie rację, ale w końcu ktoś musi powiedzieć prawdę, gdyż ja już dłużej nie poznaję tego kraju. Kapitanami przemysłu nie są już wynalazcy i przedsiębiorcy, ale faceci w kajdankach. W czasie kiedy my rzępolimy w Iraku, cały Bliski Wschód jest w ogniu i nikt nie wie co robić dalej.

Nasza prasa zamiast zadawać twarde pytania i żądać jasnych odpowiedzi, ochoczo powiewa karnawałowymi pom-pomami. To nie jest już Ameryka do której moi i Wasi ro-dzice płynęli przez ocean. Ja mam już tego dosyć. A Wy?

Powiem nieco więcej. Nie możesz nazywać się patriotą jeśli nie jesteś wkurzony. Ja jestem gotowy o to walczyć! Największy problem zaczyna się na „K”, a jest nim „Kryzys”. Przywódcy się tworzą a nie rodzą. Kryzys wykuwa wodzów. Bardzo łatwo jest wygłaszać teorie trzymając nogi na stole i wysyłać obce dzieci na wojnę, w której nigdy nie brałeś udziału. Natomiast trudno być wodzem kiedy świat się wali.

11 września, 2001, bardziej niż kiedykolwiek w historii, nasz kraj potrzebował silnego przywódcy. Potrzebowaliśmy pewnej i silnej ręki, która nas wyprowadzi z popiołów i o-każe prawdę. Zamiast tego, znaleźliśmy się wśród przekł-tej wojny bez planu na zwycięstwo ani na wycofanie.

Nasz kraj pogrążony jest w największym deficycie historii. Tracimy naszą moc produkcyjną na korzyść Azji, w tym samym czasie jak nasze przedsiębiorstwa są zarzynane przez stale rosnące koszty ubezpieczeń medycznych.

Ceny benzyny sięgają nieba a nikt nie ma rozsądnej polityki energetycznej. Nasze szkoły mają problemy. Nasze granice są dziurawe jak sito. Klasa średnia ledwie zipie z powo-du rosnących cen i podatków. Nastal czas abyśmy krzyk-nęli: „Dajcie nam przywódcę!”

Ale kiedy się rozejrzysz, to się zapytasz: **„Gdzie się po-dziali nasi wodzowie?”** Gdzie są ci dociekliwi przywódcy, ludzie z charakterem, odwagą, przekonaniem... i zdrowym rozsądkiem? Nie lubię się powtarzać, ale mam nadzieję, że mnie zrozumiecie.

Pokażcie mi przywódcę, który będzie miał inny pomysł na walkę z terroryzmem, niż zdejmowanie butów na lotnis-ku i konfiskatę buteleczek z szamponem? W czasie kiedy wydajemy miliardy dolarów na biurokrację bezpieczeństwa wewnętrznego, a jedynym rezultatem tych wydatków jest odruchowa reakcja na wypadki które już miały miejsce w przeszłości.

Pokażcie mi jednego przywódcę który się wykazał zdol-nościami organizacyjnymi w czasie huraganu Katrina. Nasz Kongres nie spędził nawet jednego dnia na analizie odpo-wiedzialności za wypadki, które miały miejsce w tamtych krytycznych, pierwszych godzinach po sztormie. Wszyscy teraz schowali głowy w piasek, siedzą ze skrzyżowanymi palcami, pukając w nieheblowane drzewo, życząc sobie a-by coś podobnego się nie powtórzyło.

To idiotyzm! Sztormy się zdarzają. Musimy być gotowi. Musimy mieć plan. Musimy mieć plan jak zadziałać następ-nym razem. Pokażcie mi przywódcę o twórczym umyśle, który ma pomysł jak odbudować nasz przemysł. Kto by kie-dys pomyślał, że trzy największe firmy produkujące samo-chody, będą firmami japońskimi? Jak to się stało? A może jeszcze ważniejsze jest, jaki mamy plan na zmianę tej sy-tuacji.

Pokaż mi polityka który poda jasny plan na spłacenie na-rodowego długu, rozwiązanie kryzysu rządowego albo pro-blemu ubezpieczeń zdrowotnych. Ciszka!! A to są właśnie kryzysy, które prowadzą nas do zguby.

Mam wiadomość dla „gangu” w Kongresie. Nie wybrałiś-my was abyście siedzieli na tyłkach, w czasie kiedy nasza demokracja jest zeszmacona a nasza wielkość jest zastą-piona przez przeciętność. Czego się boicie? Czy boicie się, że jakiś twardogłowy z telewizyjnego Fox News nieprzyjem-nie was skomentuje? Pokażcie że macie jakiś kręgosłup. Czy wam to co mówię wystarczy?

Hej tam! nie chcę być głosem smutku i tragedii. Chcę je-dynie zapalić w was iskrę nadziei. Wołam bo mam jeszcze nadzieję. Ja wierzę w Amerykę. Moje życie przypadło na okres Ameryki wielkich czynów, ale także doświadczyłem czasów „Wielkiego Kryzysu” i II Wojny Światowej, Wojny Koreańskiej, zabójstwa Kennedy’ego, Wojnę Wietnamską, kryzys paliwowy lat 70-tych i wypadki 9/11.

Z tych doświadczeń wyciągnąłem wniosek że nie dojdzie-my do niczego stojąc z boku, czekając na kogoś kto za nas podejmie decyzję i zainicjuje akcję. Czy będzie to budowa nowego samochodu, czy przyszłość dla naszych dzieci, my wszyscy - musimy w tym uczestniczyć. Takie właśnie jest przesłanie mojej książki. Hasło do podjęcia „Akcji” przez lu-dzi jak ja, którzy wierzą w Amerykę.

Jeszcze nie jest za późno, ale czasu zostało mało. Dlate-go otrząśniemy się z łajna i bierzmy się do roboty. Powiedz-my „im”, że mamy tego dosyć! Nasza przyszłość od tego zależy! Więcej na ten temat w samej książce.

Wstępny komentarz sporządził i przetłumaczył słowa Lee lac-cocy: - Jan Czekaiewski

STRATEGIA RONA PAULA

Ben Novak uważa, że jeżeli John McCain zapewnił sobie nominację na kandydata z ramienia Partii Republikańskiej, to Ron Paul ma duże szanse do kandydatury, wręcz jest od niej o krok. Jest tak ponieważ:

PRZYCZYNY STRATEGICZNE

Delegaci republikańscy wezmą pod uwagę ankiety, które wskazują że popularność Johna McCaina słabnie z dnia na dzień. Poparcie dla Clintonowej i Obamy przewyższa popar-cie dla McCaina. McCaina pogrąży do reszty nie tylko jego ślepe poparcie dla wojny w Iraku (stuletniej, a jeżeli będzie trzeba to nawet i tysiącletniej!), ale także rozszerzenie tej wojny o Iran. Jego publiczne żarty, w których przekreślił sło-wa popularnej piosenki Beach Boys z „Bar Bar Bar Barbara Ann” na „Bomb, bomb, bomb bomb Iran” - nie pomogły jego popularności wśród Amerykańskich wyborców, którzy mają już dosyć wojen.

Po drugie, podczas gdy Ameryka zmierza ku recesji wy-borcy bardziej troszczą się o stan ekonomii niż o wojnę. McCain nie będzie w stanie wykorzystać tego jako atutu w swej kampanii, ponieważ na temat ekonomii, polityki fiskal-nej, handlu zagranicznego, tworzenia miejsc pracy itd, nie ma zielonego pojęcia. W tej dziedzinie Clintonowa i Oba-ma krótko się z nim rozprawią w debatach.

Po trzecie, aby wygrać wybory, Republikanie muszą się wyzwolić spod cienia Busha który ma obecnie najniższe po-parcie w historii jakiegokolwiek prezydenta Stanów, odkąd zaczęto to poparcie mierzyć. Demokraci już to wykorzystu-ją nazywając McCaina „trzecią kadencją Busha”, podczas gdy McCain nic nie czyni aby temu zaprzeczyć. Wręcz prze-ciwnie, ubiegał się i otrzymał od Busha oficjalne poparcie.

Po czwarte, zamiast starać się o względy konserwatyw-nych fundamentalistów republikańskich, McCain opiera swo-ją kampanię na reputacji odszczepieńca. Jedyne za pomo-cą groźby wojny, można zbudować podstawy zaufania i lo-jalności na zadeklarowanym odszczepieńcu. Z McCainem jedyną podstawą do jedności jest - wojna.

Ponadto McCain posiada bardzo mało charyzmy, ma bar-dzo mało oddanych zwolenników i wzbudza mało entuzjaz-mu. Nie ma więc wyboru, musi skupić te wybory na swoim najsilniejszym atucie: wojna i więcej wojen.

Biorąc pod uwagę te czynniki jest bardzo możliwe, że przed końcem lata republikańscy delegaci będą mieli po-wyżej uszów McCaina, który ma potencjał zostać najbar-dziej przegranym republikańskim kandydatem od czasów Boba Doyle’a oraz Barry’ego Goldwatera, a może nawet Alfa Landona.

„ALE CZY KLAMKA JUŻ NIE ZAPADŁA?”

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Nie. Klamka jeszcze nie zapadła, a strategia Rona Paula jest najgenialniejsza od czasów Harry Trumana.

ZJAZD REPUBLIKANÓW

Podczas zjazdu z uwagi na swoje poglądy, co do nigdy nie kończących się wojen, wojny w Iraku i na temat przyszłych wojen np. z Iranem, McCain traci w oczach delegatów, którym nie będzie się podobać jego wizerunek „kandydata nigdy niekończącej się wojny”, którą stworzą mu media. W trakcie debat przestanie być również postrzegany jako konserwatysta i prawdziwy Republikanin. Będą musieli wybrać pomiędzy mało atrakcyjnym McCainem, a popularnym Ronem Paulem. Huckabee i Romney nie wchodzi już w rachubę ponieważ mają podobnie wojenne zapędy co McCain i trudno byłoby wytłumaczyć przedkładanie ich nad kandydata, który zebrał najwięcej głosów w przedwyborach.

W jaki sposób Ron Paul ustawił się w sytuacji aby uratować partię oraz wygrać wybory.

Jeżeli kandydować z ramienia Partii Republikańskiej będzie McCain, Huckabee albo Romney, to w takim wypadku Demokraci zdobędą głosy wszystkich wyborców, którzy są przeciwni wojnie. Tylko Ron Paul może temu skutecznie przeciwdziałać, ponieważ jest jedynym kandydatem, który jest przeciwny wojnie. Clintonowa i Obama w debacie z Ronem Paulem nie będą jednak w stanie przemawiać dwoma językami tak, że ich dwulicowość zostanie zdemaskowana.

Po drugie, w porównaniu z Ronem Paulem, Clintonowa i Obama wyjdą na obronców status quo. Tylko Ron Paul jest kandydatem, który głosi i ma zamiar wprowadzić prawdziwe zmiany.

Po trzecie, uczciwość i nieskazitelné życie prywatne Rona Paula zaświeci jak słońce w porównaniu do zakłamania Obamy i Clintonowej, wzbudzając tym samym zaufanie i sympatie wielu wyborców.

Po czwarte, Ron Paul poruszył wiele innych problemów przed którymi wzdrygają się jego oponenti. Wyborcy będą musieli się zastanowić czy chcą głosować na Demokratów, czy za Konstytucją. Czy chcą zachować swe miejsca pracy czy NAFTE? Czy popierają walutowe manipulacje Federal Reserve, czy są przeciwko Federal Reserve? Czy Ameryka powinna mieszać się w nie swoje sprawy za granicą, czy iść za radą Założycieli i pilnować własnych interesów? Czy Amerykanów stać na odgrywanie roli policjanta na świecie? Czy wzniecanie wojen wobec suwerennych państw naprawdę przyczynia się do bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych? Te pytania od pierwszego dnia wytrąca każdego z demokratycznych oponentów Rona Paula. Wyobraźmy sobie Clintonową albo Obamę, próbujących bronić IRS czy Federal Reserve, albo tłumaczących Konstytucję.

Na końcu, kiedy Ron Paul wynurzy się z marginesów zapomnienia na które skazały go media, stanie się wymarzoną przykładem amerykańskiego dziedzictwa, człowiekiem który mimo przeciwności losu i wiatru w oczy nie poddał się, walczył aż do zwycięstwa

Podsumowanie

W końcu, najbardziej szczerzy republikańscy delegaci pojmą, że nominacja jakiegokolwiek innego kandydata będzie znaczyła koniec partii, ponieważ jedyne zagadnienie, które będzie ich mogło łączyć dotyczy wojny, oznaczając tym samym, porażkę w wyborach oraz koniec Partii Republikańskiej. Z drugiej strony, delegaci mogą pojąć że wcale tak nie musi być, że mają wybór. I, że jeszcze mogą wybrać Rona Paula, który jest jedynym kandydatem który może:

1. Uratować partię Republikańską;
2. Uwolnić partię od roztrząsania kwestii wojny;
3. Pozbawić oponentów impetu;
4. Zmusić obu oponentów oraz media do defensywy;
5. Obnażyć płytkość oraz fałsz swych demokratycznych przeciwników;
6. Oferować prawdziwe zmiany;
7. Wykazać inicjatywę prezentując nowe i ciekawe kwestie, na które jego przeciwnicy nie będą przygotowani;
8. Zaskoczyć media i zatkać gęby „gadającym głową”;
9. Przywrócić partii zasady i podstawy z którymi będzie mogła stawić czoła przyszłości;
10. Wnieść dynamikę w roku wyborczym 2008;

oraz

11. Sprawić że Republikanin znów poczuje się dumny że jest Republikaninem.

Geniusz strategii Rona Paula

Prawdziwy geniusz Rona Paula ujawi się w jego strategii, ponieważ tak czy owak, Ron Paul ma gwarantowane zwycięstwo. Z jednej strony, jeżeli republikanie się obudzą i zrozumieją, że grozi im katastrofa, nie będą mieli innego wyboru jak: dać mu nominację. Z drugiej strony, jeżeli Stara Wielka Partia nie da Paulowi nominacji, to po listopadzie się rozpadnie i zostanie przejęta przez Paulitów. Może będą musieli zmienić nazwę, ale koniec końców, w Ameryce po-zostaną tylko dwie siły polityczne: Ron Paul przeciwko Demokratom.

Ben Novak, - Founder of Americans in Europe for Ron Paul

BILLBORDY A TZW. EDUKACJA SEKSUALNA

Ośmioletni syn znajomego zaskoczył go nagłym stwierdzeniem, że „pani na billboardzie nie jest dobra”. To taki dziecięcy eufemizm. Chodziło raczej o to że pani nie jest skromna. I rzeczywiście... Pani reklamowała pewien wyrób odzieżowy, była skąpo przyodziana i przesłaniała sobą niemal całą ulicę.

Formalnie wszystko jest w porządku, to rodzice decydują o wychowaniu dzieci. Ale tylko formalnie, powyższy przykład pokazuje, że w samej istocie obowiązującej obecnie koncepcji (pseudo)wolności ukryto bardzo skuteczny mechanizm zniewalający.

Jak ten mechanizm działa? Na początek wymyśla się „rewolucję seksualną”, która ma „wyzwolić” człowieka z tradycyjnych, „opresyjnych” norm moralnych. Równocześnie rewolucjoniści dyskredytują konserwatystów, zarzucając im zaściankowść i obłudę. Jednak konserwatyści, sprzeciwiając się erotyzowaniu sfery publicznej, wcale nie robią tego ze względu na swoją świętoszkowość. Wręcz przeciwnie - są realistami, można rzec do bólu. Katolicy filozofowie i moralisci bardzo dobrze opisali ludzką naturę i poznali jej słabości. Wiedzą, że tylko cynik, podsuwający młodzieży gorszące obrazy może twierdzić, że dla „czystego wszystko czyste”. Wbrew oświeconej gadaninie wszelkie tego typu obrazy pozostawiają ślad w psychice. A w odniesieniu do dzieci przedwcześnie je rozbudzają, zaciekawiają i po prostu gorszą.

Przy pomocy „rewolucji seksualnej” zdobyto więc przeszeń publiczną (pornografia w kioskach, przeerotyzowane billboardy, filmy, reklamy, teledyski itd.). W tej sytuacji rodzice chcąc przeciwstawić się rewolucyjnej nawaie musieliby zakazać korzystania swym dzieciom z Internetu, telewizji, ba - nawet wychodzenia na ulicę (wspomniane billboardy). Wiadomo, że w praktyce jest to nierealne. W tych warunkach przedwczesna deprawacja jest nieunikniona. Staje się niemal obowiązującą normą w tzw. demokracjach zachodnich.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Później mamy drugi akt tej groteski. Ratunkiem na wcześ-niejsze rozbudzenie ma być tzw. uświadomienie seksual-ne, sugerujące jakieś oświecenie... popędów. Błąd tkwi w samej metodzie. Zakłada się, jakoby popędy edukowano na podobnej zasadzie jak umysł, a więc np. przez wykład czy dyskusję. Nadmierne gadanie jednak tylko rozbudza cieka-wość i napędza zjawisko, z którym rzekomo walczymy.

Formowanie popędów podlega całkowicie odmiennym re-gułom. Do nich zasadniczo się nie przemawia, lecz opano-wuje. Główną pomoc w tym procesie stanowią silna wola, hartowana przez wyrzeczenie i ascezę, a nie przez wykla-dy. W rzeczywistości edukacji seksualnej chodzi więc głównie o kształtowanie charakteru i wdrażanie do panowania nad sobą. No, ale to z kolei "stresuje" i jest niezgodne z zasa-dami nowoczesnej pedagogiki. I tak koło się zamyka.

Widzimy zatem, jak przez "niewinne" billboardy, niejako przy pomocy faktów dokonanych, skutecznie ogranicza się władzę rodzicielską. Co w tej sytuacji mogą zrobić rodzice? Teoretycznie mogą organizować protesty. Ale w praktyce jest to walka z wiatrakami. Zanim bowiem sądy ustalą czy dany billboard jest szkodliwy dla dzieci czy nie - dawno bę-dzie po sprawie. Zresztą, w kwestii tu dyskutowanej ważną rolę odgrywają zdjęcia "podszyte erotyzmem", które "właś-ciwie nic takiego nie przedstawiają", i którym formalnie trud-no cokolwiek zarzucić (tak jak w przypadku wzmiankowane-go na wstępie billboardu). Z tych też względów "rewolucjo-niści" i wszelkiej maści wolnościowcy protestujących rodzi-ców zabiliby śmiechem.

W takiej sytuacji rodzicom nie pozostaje nic innego jak tyl-ko pogodzić się "w imię wyższych racji" (tzn. demokracji) z nieuchronną deprawacją swoich dzieci.

Dariusz Zalewski

Zamieszczamy w odcinkach najciekawsze frag-menty z książki Stanisława Tworowskiego - „Pol-ska bez Żydów”, wydanej w 1939 roku, z przed-mową do niej Jędrzeja Giertycha.

Myszę że ta książka, w jakimś stopniu dostarczy nam tych brakujących nitki w naszej historii i przy-najmniej częściowo wyjaśni nam przyczyny naszej obecnej tak trudnej sytuacji - naszych narodowych niepowodzeń, rozbiorów, powstań, wojen.

Sytuacja dzisiejsza w naszej Ojczyźnie jest właś-nie skutkiem działalności tych, o których pisze autor swoje przestrogi narodowi polskiemu; Żydzi wymieszani z naszą słowiańską rasą, celowo ukrywając swoje żydowskie korzenie, z dużą łatwością realizują swoje cele. Co w dużym stopniu utrudnia nam właściwe rozpoznawanie kandydatów przy wyborach do sejmu, senatu, na prezydenta czy do wyborów samorządowych.

Tomasz Koziel

Przedmowa

Autor niniejszej książki podał w przystępnej formie garść informacji i uwag w sprawie żydowskiej, a też roli Żydów w Polsce i ich rozkładowym wpływie na społeczeństwo pol-skie.

Niechaj ta książka idzie w świat i służy każdemu, który dotąd nad zagadnieniem żydowskim się nie zastanawiał i niech pomaga najszerszym warstwom polskiego społeczeń-stwa, jak groźnym dla naszego narodowego życia jest nie-bezpieczeństwo żydowskie.

Jędrzej Giertych

POLSKA BEZ ŻYDÓW**CZĘŚĆ I****ŻYDZI GROŹNYM WROGIEM POLSKI**

W listopadzie 1938 r. obchodziliśmy dwudziestolecie nie-podległości naszej Ojczyzny. Było święto. Powiewały cho-rągwie narodowe. Odbyły się nabożeństwa, defilady, przed-stawienia.

Tak wygląda uroczystość niepodległości na zewnątrz, ale wewnątrz swej duszy narodowej Polacy dobrze wiedzą, iż niepodległość nasza jest niepełną.

Wprawdzie wyzwoliła się polska z niewoli trzech okrut-nych ciemiężców, którzy zaturwali nam duszę, deptali na-szą ziemię i dręczyli naród polski, ale pozostał najgroźniej-szy, czwarty wróg, który się wżarł do duszy narodu polskie-go, depcze naszą ziemię i zjada nasz chleb doczesny.

(Na wybrzeżu afrykańskim istniało w starożytności miast-o Kartagina, które doszedłszy przy pomocy handlu i prze-kupstwa do niezmiernych bogactw i potęgi, poczęło zagra-żać niepodległości Rzymu.

Wpływ na rządy państwa miał podówczas mąż surowych obyczajów, wielki nauczyciel i reformator swojego narodu - Katon. Oceniał on należycie niebezpieczeństwo grożące Rzymowi. W gorących i wspaniałych przemówieniach do lu-du i senatu, lekceważących handlujących „geszefciarzy” na-woływał do nieubłagalnej walki z Kartaginą.

Każde przemówienie Katona rozpoczynało się i kończyło się słowami: „Carthago delenda est” - Kartagina musi być zniszczona.

Katon osiągnął cel swoich wysiłków. Naród się ocknął w ostatniej chwili i po strasznych wojnach, kosztem niesłycha-nych strat, zniszczył Kartaginę i ocalił swoją Ojczyznę).

Pośród tych, którzy walczyli o Polskę Niepodległą i Wiel-ką, na wzór Polski Chrobrego, stanął wołą Opatrzności naz-naczony na duchowe przewodnictwo Narodu, wielki wskrze-siciel niepodległości naszej, Roman Dmowski.

Potęgą swej woli i geniuszem rozumu przyczynił się do wyzwolenia Polski z jarzma trzech zaborców i wskazał na-rodowi czwartego, może najgorszego wroga, którym to jest żydostwo.

Roman Dmowski walczył z tym najeżdżcą całe życie i ludziom - wiernym Jego idei Wielkiej Polski, skupionym w Obozie Narodowym i całemu wreszcie narodowi polskiemu - walkę z żydostwem przekazał jako największy narodowy i państwowy obowiązek, bez spełnienia którego nie będzie nigdy Polski prawdziwie wielkiej, prawdziwie zjednoczonej i narodowej.

Aby Polska była według testamentu Chrobrego - Polską Jagiellonów, Batorych, Dmowskich i Polską „przedmurzem chrześcijaństwa”.

To naród Polski musi usunąć z pośród siebie Żydów, usu-nąć z naszej ziemi i z jej granic, usunąć z naszej gospodar-ki narodowej, handlu, przemysłu, rzemiosła, usunąć z na-szego ducha, z naszych szkół, nauki, z książki, z pism, mu-zyki. - Judea delenda est - Żydzi muszą opuścić Polskę.

ŻYDZI W POLSCE

Ze wszystkich narodów świata najbardziej zagrożony jest przez niebezpieczeństwo żydowskie - naród polski. Nic w tym dziwnego - Państwo Polskie posiada największą ilość „narodu wybranego”. W całym świecie jest około 16 milio-nów Żydów, z czego na Polskę przypada 4 miliony. Załą-czona statystyka wykazuje jak dalece jesteśmy zagrożeni potopem żydowskim.

Polska - 4.000.000 (cztery miliony). Ponieważ ludności w Polsce jest 35 milionów, stąd Żydzi stanowią w niej najwięk-szy na świecie procent 11% - 12%.

Stany Zjednoczone - 4.500.000. Wynosi to zaledwie 3,5% ponieważ Stany Zjednoczone liczą 120 milionów mieszkań-ców.

Rosja Sowiecka - 2.800.000. Wynosi to przy 107 milio-nach mieszkańców tylko 1,6%. Co prawda niewielki ten pro-cent stanowi warstwę rządzącą w Rosji bolszewickiej.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Rumunia - 1.050.000 - na 18 milionów mieszkańców Żydów 5,7%. Azja - 960.000; Afryka - 550.000; Anglia - 340.000; Francja - 230.000; Holandia - 150.000; Grecja - 100.000; Włochy - 70.000. W innych państwach liczba Żydów waha się od kilku do kilkudziesięciu tysięcy.

Z powyższych zestawień widać, iż w Polsce znajduje się największy ściek, do którego spływa żydostwo całego świata. W samej Warszawie, która na 1.265.000 mieszkańców liczy 353.000 Żydów, tj. znajduje się w niej „narodu wy-branego” więcej niż w Anglii, Francji czy innych państwach.

Co wpłynęło na to, że ziemia nasza polska stała się do-mem zajezdnym, do którego ściągają z całego świata żydos-two? Przede wszystkim:

1. Dogodne położenie geograficzne Polski, która leży na wielkiej równinie na drodze z Europy do Azji, stanowi do-godny punkt handlowy. Poza tym przez Polskę biegnie sieć komunikacyjna ułatwiająca handel Zachodu ze Wschodem.

2. Polska gościnność połączona z jakąś nierozumną do-brotliwością, która udziela zawsze gościny wszelkiego ro-dzaju przybłędom, włóczęgom oraz przyjmowała z otwartymi ramionami wszystko, co wyrzucały ze swych granic in-ne narody.

3. Szlachecki wstręt dawnej Polski do handlu (niewątpli-wie podsycany przez Żydów) i nieumiejętność połączona z niewyrobieniem handlowym w Polsce dzisiejszej.

Dzięki całkowitemu opanowaniu handlu Żydzi stali się właścicielami kapitału narodowego, który im umożliwia wy-wieranie wpływu na rządy, przenikanie do wszystkich dzie-dzin życia narodowego a też ugruntowanie i pomnażanie swojej liczebności.

STOSUNEK ŻYDÓW DO NOWEJ „OJCZYZNY”

Jakub Lejbowicz, Frank Dobrucki, fałszywy żydowski mes-jasz, przywódca Żydów polskich, agent masoński i szpieg rosyjski w jednej osobie, ojciec duchowny tzw. „frankistów”, czyli Żydów, którzy dla łatwiejszego podboju Polski, przy-jęli (i przyjmują) chrzest, pisał w 1755 roku następujące sło-wa o Polsce:

„Żydzi nie mogli się mieć lepiej w Palestynie, jak ich po-tomkowie w Polsce. Nie tylko przez taką ludność, ale przez niesłychane swobody i rozkosze ludu żydowskiego w Pols-ce („rozkosze” żydowskie zbiegły się dziwnie z upadkiem naszej niepodległości - przypisek autora). Ja bym ten kraj nazwał prędzej żydowskim niż polskim, judzką nie polską ziemią, bo te miliony mieszczan i chłopów polskich dla Ży-dów jedynie żyją, na nich w pocie czoła pracują i sam Bóg po Palestynie Polskę musiał dla Żydów na nową Ziemię Obiecaną, a Kraków na nowa Jerozolimę przeznaczyć”.

Za te „swobody i rozkosze” i „pracę milionów mieszczan i chłopów polskich” na utrzymanie Żydów, Żydzi tej „Ziemi Obiecanej” i jej gospodarzom szkodzili wszelkimi sposobami.

Chcieli i chcą wyniszczyć naród polski oraz przekształ-cić Polskę w Judeo-Polskę - punkt zborny i twierdzą skąd będą wyruszać na podbój świata.

Dzieje Polski to zacięta walka tej części narodu, który będąc świadomym niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony tych najgorszych i najzawziętszych naszych wro-gów, walczył z zalewem żydowskim, niestety, wspomaga-nym przez pewien odłam Polaków nikczemnie usługują-cym się Żydom.

OBRONA PRZED ZALEWEM ŻYDOWSKIM

Ślady niszczycielskiej działalności Żydów oraz walki Po-laków z żydostwem, odnajdujemy w wielu miejscach his-torii Polski. I tak na przykład:

Rok 1407: ... Popelnili dużo zbrodni i doszli do bogactwa za pomocą lichwy... i chociaż ich... starosta mocno bronił (jak widzimy niewiele zmieniło się od tego czasu - przypis autora), to im „pod Władysławem Królem pospółstwo domy podpałiło”.

Rok 1547: „Wypędzono ich z Rawy.

Rok 1572: „Król August karze żydów karą 100 tysięcy złotych za fałszowanie monet” (tu dodałbym znaki hebraj-skie na monetach złotych Mieszka II i ostrzeżenie Mieszka II przez bp Gedko, by zakazał fałszowania monet i rewolta zaraz potem Masława - (-)skryba).

Rok 1657: „W Sandomierzu, dla otwartej zdrady, kazał wielki wojownik Czarniecki Żydów w pień wyciąć”.

„Mieszczanie (lwowscy), którzy wiele ucierpieli z powodu zdrady Żydów przed wojskami szwedzkimi... zanieśli prośbę do króla Jana Kazimierza, by Żydzi w ich mieście mieszkać nie mogli. Na co król się zgodził”.

Falsze, lichwa, zdrada, demoralizacja ludu...

„Polska jest piekłem wieśniaków a Żydzi ... jak czarni dia-bli w tym piekle na arendach i karczmach dopiekają ubo-gich wieśniaków”.

Takie postępowanie Żydów zmuszało rząd i społeczeń-stwo do czujności i walki. Nadmienić trzeba, iż Żydzi para-liżowali działalność ówczesnych „narodowców” wywierając przy pomocy złota i kobiet - żydówek, wpływ na czynniki „o-ficjalne”. Są poszlaki i to bardzo prawdopodobne, iż niewy-godnych swej polityce ludzi - a nawet monarchów - którzy zbyt ostro występowali przeciwko Żydom, ci usuwali za po-mocą trucizny. Takie wieści krążą o śmierci króla Olbrachta który powagą swą poparł mieszczaństwo Poznania, Lwowa, Sandomierza walczące z żydostwem - wysiedlił też Żydów z Krakowa i wielu rozkazał stracić za szpiegostwo na rzecz Turcji.

„Inteligentnego, wykształconego i ambitnego Olbrachta znie-nawidzili Żydzi”. Jan Olbracht w 41 roku życia w zagad-kowych okolicznościach „leczony” przez nadwornego leka-rza, Żyda, Izaaka z Hiszpanii (*Antoni Zawadzki - „Polska przedrozbiorowa i Żydzi”*).

Te same podejrzenia nasuwa śmierć Aleksandra Jagiel-łończyka, który zamierzał usunąć Żydów z Litwy. Leczył go nieznanego pochodzenia „cudowny lekarz”, wpędzając go przedwcześnie do grobu.

Koło wielkiego reformatora i odnowiciela Polski, Stefana Batorego, również kręcili się Żydzi, którzy wspólnie z pro-testanckimi sekciarzami chcieli króla pozyskać dla celów judeo-sekciarskich. I wielki ten król budujący potęgę pań-stwa na ideałach narodowych i katolickich, umarł również nagle w okolicznościach dotychczas przez historię niewy-jaśnionych. Są przypuszczenia, że był otruty przez lekarzy wśród których byli Żydzi - Eleazar Aszkenazy, Dawid Majer i inni.

Stanisław Tworowski („Polska bez Żydów”)

Fragment z książki „Szpiedzy Gideona”, autorstwa Gordona Thomasa - Rozdział dziewiąty.

BRUDNE PIENIĄDZE, SEKS I KŁAMSTWA - CZĘŚĆ I

Sprawy przedstawiały się całkiem inaczej pewnego raka pod koniec marca 1985 roku, gdy Ari Ben Menasze (b. do-radca premiera Icchaka Szamira do spraw wywiadu i szef Agencji Ben Menaszego w Kanadzie - odłam Mossadu) le-ciał porannym samolotem linii British Airways z Tel Awiwu do Londynu. Jedząc koszerne śniadanie na pokładzie samo-lotu, myślał, że życie jeszcze nigdy nie było tak piękne. Nie tylko zarabiał „prawdziwe pieniądze”, ale nauczył się wiele u boku Davida Kimchego (najwyższy rangą agent Mossadu) podczas wypraw przez bizantyjski świat handlu bronią z Iranem. Przy okazji pogłębił także wiedzę na temat wzajem-nych stosunków pomiędzy Izraelskimi politykami i szefami wywiadu.

Dla Ben Menaszego, „w porównaniu z moimi poprzedni-mi znajomymi, przeciętny handlarz bronią był ministrantem”. Według niego źródłem problemu były konsekwencje izrael-skiego zaangażowania w Libanie, z którego Izrael ostatecz-nie wycofał się, upokorzony i zdemoralizowany. Pragnąc odzyskać

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

prestż, politycy dali wywiadowi jeszcze więcej swobody w bezlitosnej walce z OWP, a którą uważali za przyczynę wszystkich problemów Izraela. W rezultacie do-szło do szeregu skandali, gdy podejrzani o terroryzm, a na-wet ich rodziny, byli torturowani i zabijani z zimną krwią. Icchak Hofi, były szef Mossadu, stanął przed komisją rzą-dową powołaną pod silnym naciskiem opinii publicznej w celu zbadania przypadków tortur. Komisja doszła do wniosku, że agenci wywiadu zgodnie kłamali przed sądem na te-mat sposobu uzyskiwania zeznań: metody, jakich używali, najczęściej były brutalne. Komisja wezwała do stosowania „właściwych procedur”.

Jednak Ben Menasze wiedział, że torturowano nadal: „dobrze było stać z dala od tych okropnych spraw”. To co sam robił, dostarczając broń Irańczykom, by zabijali niezliczone rzesze Irakijczyków (podczas wojny Iraku z Iranem), uważał za coś „całkiem innego”. Los zakładników w Bejrucie, istotny powód handlowych podróży tam i z powrotem, zupełnie go nie obchodził. Interesowały go tylko pieniądze. Ben Menasze był przekonany, iż nawet po odejściu Kim-chego karuzela, na której się kręcił, zatrzyma się, gdy on podejmie taką decyzję, i że wycofa się jako multimilioner. Uważał, że ORA ma wartość „setek milionów” - z których większość została wypracowana w siedzibie Nicholasa Daviesa na przedmieściach Londynu, skąd kierował między-narodowymi operacjami. Ben Menasze wiedział, że Davies ciągle pomnaża swą fortunę, o wiele większą niż pensja 65 tysięcy funtów rocznie, którą otrzymywał jako szef działu zagranicznego „Daily Mirror”; miesięczna prowizja Daviesa z ORA niemal sięgała tej kwoty. Ben Menaszemu nie przeszkadzało, jeśli dziennikarz zabierał „dodatkowy kawałek tortu - zostawało jeszcze wiele dla innych. To były nadal szam-pańskie czasy”.

Rzeczywiście - w biurze Roberta Maxwella (słynny „mag-nał” prasowy) na ostatnim piętrze budynku „Mirrora” szam-pan lał się strumieniami, gdy potentat przyjmował swoich gości. Kiedy samolot British Airways wylądował, na Ben Menaszego czekała już limuzyna Maxwella, która miała go zawieść na spotkanie z magnatem prasowym. Ben Menasze odebrał to jako kolejny dowód, jak wiele dla niego zna-czy. W samochodzie miał znaleźć się jeszcze dyrektor ge-neralny Mossadu, Nahum Admoni. Miał on przylecieć linia-mi El Al godzinę później. Ben Menasze postanowił spędzić czas oczekiwania na Admoniego na lotnisku Heathrow, a-nalizując ponownie wszystko, co wiedział o tym, jak wielki potentat prasowy został najważniejszym sajanem zwerbowa-nym kiedykolwiek przez Mossad.

Maxwell zaoferował swe usługi w 1984 roku pod koniec spotkania z Szimonem Peresem w Jerozolimie, wkrótce po tym, jak ten ostatni sformował rząd koalicyjny. Jeden z do-radców Peresa scharakteryzował to spotkanie tak: „Egotyk rozmawia z megalomanem. Peres był wyniosły i władczy, Maxwell się nie zrażał, tokował: ‘Przysporzę Izraelowi milio-nów. Odrodzę gospodarkę’”. Zachowywał się jak ktoś kan-dydujący na wysokie stanowisko. Był napa-szony, wtrącał się, zbaczał z tematu i opowiadał sprośne dowcipy. Peres siedział ze swym chłodnym uśmiechem na twarzy”.

Wiedząc, że Maxwell w ciągu wielu lat nawiązał ważne kontakty w Europie Wschodniej, Peres umówił go na spot-kanie z Admonim. Doszło do niego w apartamencie prezy-dentkim w hotelu Kin David w Jerozolimie, gdzie zatrzymał się Maxwell. Maxwell i Admoni odkryli, że mają podobne korzenie - obaj pochodzili z Europy Środkowej; Maxwell u-rodził się w Czechosłowacji (co sprowokowało Peresa do jednego z jego pamiętnych żartów: „Jest jedynym żyjącym Czechem przy forsie, jakiego znam”). Obaj mężczyźni byli żarliwymi syjonistami i wierzyli w pochodzące... od Boga prawo Izraela do istnienia. Obaj też lubili dobre jedzenie i przednie wino.

Admoni bardzo zainteresował się poglądem Maxwella, że USA i ZSRR dążą do dominacji nad światem, choć za pomocą zupełnie innych metod. Maxwell podzielił się też innymi spostrzeżeniami: tajne kontakty CIA z jej chińskimi dpowiednikami powodują niepokój w Departamencie Stanu, który uważa je za zagrożenie dla przyszłych akcji dyploma-tycznych i politycznych.

Potentat scharakteryzował dwie osoby szczególnie inte-resujące Admoniego. Powiedział, że po spotkaniu z Ronal-dem Reaganem odniósł wrażenie, iż prezydent jest urodzo-nym optymistą, maskującym swą nieustępliwość w polityce osobistym czarem. Najbardziej niebezpieczną wadą Reaga-na jest jego skłonność do uproszczeń, zwłaszcza w spra-wach Bliskiego Wschodu - pogląd, który w tej materii raz sobie wyrobił, pozostaje prawie niezmienny.

Maxwell widział się także z Williamem Caseyem i ocenił dyrektora CIA jako człowieka o ciasnych horyzontach, nie-przychylnego Izraelowi. Casey kierował wszechwładną a-gencją opierając się, na przestarzałych ideach na temat roli wywiadu w bieżącej polityce światowej. Według Maxwella było to najbardziej widoczne w błędnej ocenie arabskich dą-żeń na Bliskim Wschodzie, dokonanej przez szefa CIA.

Nahum Admoni, miał dokładnie takie samo zdanie, jak Maxwell. Po spotkaniu obaj mężczyźni pojechali nieozna-kowanym samochodem Admoniego do siedziby Mossadu. Maxwell został oprowadzony po budynku przez samego dy-rektora generalnego.

Teraz, rok później, 15 marca 1985 roku, doszło do kolej-nego spotkania. Gdy Admoni i Ben Menasze weszli do ga-binetu Maxwella w siedzibie Mirror Newspapers przy High Holborn w Londynie, ich gospodarz zapowiedział, że jesz-cze jedna osoba będzie im towarzyszyć przy bajglach, wę-dzonym łosiosiu i kawie, które musiały być zawsze pod ręką, gdy szef był u siebie.

Jak prestidigitator wyciągający królika z kapelusza, Max-well wprowadził Wiktora Czebrikowa, zastępcę szefa KGB, jednego z najpotężniejszych funkcjonariuszy wywiadu na świecie. Później z mistrzowską powściągliwością Ben Mena-sze przyzna, że „dla szefa KGB wizyta w biurze brytyjskiego wydawcy prasowego, mogła być, dziwnym pomysłem. Jednak w tym czasie prezydent Gorbaczow był w bardzo przyjaznych stosunkach z panią premier Margaret Thatcher więc wizyta Czebrikowa w Wielkiej Brytanii była czymś do-puszczalnym”. Więcej wątpliwości miałyby chyba twórczyni thatcheryzmu, wyznawczyni zasad wolnego handlu, gdyby znała przebieg tego spotkania.

Siedząc w skórzanych, ręcznie zdobionych fotelach Max-wella, Admoni i Ben Menasze prowadzili rozmowę. Chcieli dowiedzieć się, czy gdyby „znacne sumy pieniędzy” zosta-ły przetransferowane do banków w Związku Radzieckim, to Czebrikow mógłby zapewnić, że depozyty będą bezpiecz-ne? Pieniądze pochodziły z dochodów ORA ze sprzedaży amerykańskiej broni do Iranu.

Czebrikow zapytał, o jakie sumy chodzi. Ben Menasze odparł: „450 milionów dolarów. Następną wpłata będzie po-dobna. Ogółem miliard, może więcej”. Czebrikow spojrzał na Maxwella, jakby chciał upewnić się, czy dobrze słyszy. Maxwell przytaknął z entuzjazmem. „Oto co znaczy piere-strojka!” - wykrzyknął.

Dla Ben Menaszego prostota tego układu stanowiła jego dodatkową zaletę. Nie było chmary pośredników, potracają-cych swoją prowizję. Był tylko „Maxwell ze swoimi stosun-kami i Czebrikow _ze stojącą za nim potęgą. Jego udział gwarantował, że Sowietci nie sprzeniewierzą funduszy. U-zgodniono, że pierwsze 450 milionów dolarów wpłynie z banku Credit Suisse na konto w węgierskim Banku Buda-peszteńskim. Ten rozprowadzi pieniądze po innych ban-kach bloku wschodniego”.

Okrągła sumka ośmiu milionów dolarów miała wpłynąć na konto Roberta Maxwella za pośredniczenie w transakcji. Uściski rąk przypieczętowały umowę. Maxwell wznosił toast szampanem za przyszły rozwój kapitalizmu w Rosji. Nas-tępnie goście zostali przewiezieni jego prywatnym helikop-terem na lotnisko Heathrow, skąd mieli odlecieć. Poza Ni-cholasem Daviesem żaden z dziennikarzy w siedzibie „Mi-rora” nie zauważył, jak wspinały temat przeszedł im koło nosa. Wkrótce stracili inną sposobność, ponieważ Maxwell zdradził ich, próbując chronić interesy Izraela.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Na początku jego związków z Mossadem uzgodniono, że Maxwell jest zbyt cennym nabytkiem, by być wciągniętym w działania wywiadu. Według jednego z czynnych agentów izraelskich służb specjalnych, „Maxwell był dla Mossadu człowiekiem z górnej półki. Miał dostęp do najwyższych urzędów. Potęga jego prasy sprawiała, że przyjmowali go prezydenci i premierzy. Z powodu jego pozycji rozmawiali z nim, jakby był de facto mężem stanu, nie zdając sobie sprawy, dokąd wędrują ich informacje. Większość z tego, co Maxwell słyszał, nie była pewnie niczym więcej niż plotka-mi, ale w wielu z nich niewątpliwie były ziarna prawdy. Max-well umiał zadawać pytania. Nie przeszedł u nas przeszko-lenia, ale powiedziano mu, jakie obszary ma przede wszystkim sondażować”.

14 września 1986 r. Robert Maxwell zadzwonił bezpośrednio do Nahuma Admoniego z przerażającą wiadomością, Oscar Guerrero, dziennikarz pochodzenia kolumbijskiego pracujący jako wolny strzelec, zgłosił się do redakcji max-wellowskiego „Sunday Mirror” z sensacyjną historią - jedną z tych, która mogła zerwać zasłonę, troskliwie skrywającą prawdziwy cel istnienia Dimony. Guerrero, opierał się na wyznaniach byłego technika, pracującego swego czasu w tych zakładach nuklearnych. W tajemnicy, zgromadził on wówczas zdjęcia i inne dowody, świadczące o tym że Izrael stał się prawdziwym mocarstwem jądrowym, dysponującym co najmniej setką głowic o różnej sile rażenia.

Tak jak wszystkie rozmowy telefoniczne dyrektora Mossadu, ta także została automatycznie zarejestrowana przez urządzenia nagrywające. Cytowany już agent izraelskich służb specjalnych twierdził później, że rozmowa miała następujący przebieg:

Admoni: Jak się nazywa ten technik?

Maxwell: Wanunu. Mordechai Wanunu.

Admoni: Gdzie teraz jest?

Maxwell: Myślę, że w Sydney w Australii.

Admoni: Oddzwonię do pana.

Admoni zadzwonił najpierw do premiera Szimona Peresa, który nakazał podjęcie wszelkich kroków dla „ratowania sytuacji”. Tym samym Peres zezwolił na operację która po raz kolejny miała dowieść bezwzględnej skuteczności Mossadu.

Podwładni Admoniego wkrótce potwierdzili, że Wanunu pracował w Dimonie od lutego 1977 r. do listopada 1986 r. Wchodził w skład Machon-2, jednego z dziesięciu najtajniejszych zespołów produkcyjnych zakładów. Betonowy budynek pozbawiony okien wyglądał z zewnątrz na magazyn. Jednak jego mury były dostatecznie grube by uniemożliwić penetrację wnętrza przez najsilniejszy obiektyw kamer satelitarnych. Przypominająca bunkier budowla miała system przesuwanych ścian, który prowadził do wind zjeżdżających sześć pięter w dół. Tam wytwarzana była broń nuklearna.

IRAK JAKO NIEUDANA SUPER-BAZA OSI USA-IZRAEL

Nadworny pisarz przemówień Busha, Żyd Dawid Frum napisał, że Irak będzie kwaterą główną potęgi USA na Bliskim Wschodzie i że w ten sposób Ameryka będzie bardziej skutecznie władać tym regionem niż Turcy Ottomańscy lub nawet Imperium Rzymskie.

Obecnie obywatele USA mogą położyć kres tym złudzeniom w następnych wyborach, ale czy potrafią tego dokonać jest rzeczą bardzo wątpliwą wobec kontroli mediów amerykańskich przez radykalnych Żydów, pomimo tego, że 84% wyborców wypowiada się przeciwko dalszej pacyfikacji Iraku.

Niewiele lepiej powodzi się Żydom w Izraelu, gdzie 64% obywateli bezskutecznie domaga się zawarcia traktatu po-koju z Palestyńczykami wobec uporu rządzących izraelskich radykałów, którzy utrzymują zupełnie niebezpieczną fikcję, że Izrael nie musi mieć żadnych oficjalnie uznanych granic. Czyni to z Izraela jedyną niby demokracją, która, w nadziei ekspansji nie uznaje żadnych własnych granic i z tego powodu nie może zawierać formalnych traktatów z USA - gdzie narazie syjonistom wystarcza kontrola polityki Waszyngtonu przez lobby Izraela.

Ciekawe, że już 15 lutego, 2003, tłumy ludzi na całym świecie wyszły na ulice, by protestować przeciwko zapowiedzianemu atakowi USA na Irak. Demonstracje miały miejsce w wielkich i małych miastach na całym świecie, nawet na An-tarktyce w Stacji McMurdo.

Kiedy około trzydzieści milionów ludzi protestowało do-piero wówczas pisano, że była to największa demonstracja pokojowa na świecie.

Tymczasem już od 1991, Irak był bojkotowany przez USA i znalazł się w coraz gorszych warunkach zdrowotnych tak że śmiertelność dzieci bardzo wzrosła. Bombardowania systematycznie niszczyły infrastrukturę i takie urządzenia jak oczyszczanie ścieków. Wiele szkód spowodowała blokada handlowa i ograniczanie eksportu paliwa. W rezultacie szyby i rurociągi na polach ropy naftowej i gazu ziemnego nie były utrzymywane w dobrym stanie. Opinia światowa, nie zdawała sobie sprawy z tego stanu rzeczy.

W 2003 wydawało się, że odbyła się wtedy największa nieudana pokojowa demonstracja w historii, ponieważ mie-siąc później wojska USA przekroczyły granice Kuwejtu i uderzyły w kierunku na Bagdad. Następnie napad na Irak był traktowany przez media USA w taki sposób, że nie wiedzia-no w Ameryce co naprawdę dzieje się w Iraku pod okupacją i w czasie pacyfikacji.

Od 1991 roku straciło życie milion Irakijczyków z powodu działań USA - według oceny John Hopkins University. Od 2003 roku ponad 4000 (według oficjalnych danych) Amerykanów poległo w Iraku i dziesiątki tysięcy zostało okaleczonych na całe życie. W tym samym czasie cztery miliony Irakijczyków straciło dach nad głową a ekonomiści oceniają że napad na Irak w sumie będzie kosztował skarb USA w granicach 5000 miliardów dolarów. Wojna w Iraku już trwa dłużej niż wojna światowa oraz wszystkie inne wojny w historii USA i pewnie będzie najbardziej kosztowną i beznadziejną.

Napad na Irak spowodował kolosalne zniszczenia w Mezopotamii, kolebce ludzkiej cywilizacji. Nie wiadomo ile konfliktów między mieszkańcami Iraku spowodowały obce prowokacje, zwłaszcza Mossadu. Duch oporu w Iraku nie stracił na sile i zatrzymał tryumfalny marsz amerykańskiej maszyny wojennej przez bogaty w paliwo Bliski Wschód. Obecnie klęska inwazji na Irak jest odczuwana na całym świecie w formie rosnących cen paliwa.

Natomiast faktem już jest, że w Iraku został pogrzebany sen o potęgze USA w formie „Nowego Amerykańskiego Stulecia” neokonserwatystów-syjonistów. USA jako „super potęga” wydaje na zbrojenia więcej, niż reszta świata, i jako super-potęga nie potrafiła podporządkować sobie Iraku, mimo tego, że w kraju tym mieszka niecałe 30 milionów ludzi na powierzchni 440,000 km kw. - według ocen z 2007 roku. Jak dotąd nie udało się też rabunek ropy naftowej i gazu ziemnego z zasobów w Iraku. Napad na Irak udowodnił, że rabunek paliwa obecnie więcej kosztuje niż uczciwy zakup.

Neokonserwatyści-syjniści spodziewali się, że sama demonstracja siły USA w Iraku, spowoduje Iran i Syrię do uległości wobec osi USA-Izrael. Mówili o chwilowych „bólach porodowych” „Wielkiego Bliskiego Wschodu” w czasie niszczenia infrastruktury Libanu. Nowy „jedno-biegunowy” świat miał być rządzony z Waszyngtonu sterowanego przez lobby Izraela.

„Jedno-biegunowy moment” amerykańskiej światowej hegemonii zaczął się od upadku Związku Sowieckiego, według ideologii stworzonej przez Żydów nowojorskich, marzących o Izraelu „od Nilu do Eufratu,” niby w imię spełnienia amerykańskiego snu o potęgze, kultywowanego przez żydowską elitę Stanów Zjednoczonych. Nawet sam napad na Irak nosił nazwę „Iraqi Freedom,” czyli „Wolność Iraku” według utartych zasad neokolonializmu, niby w imię wolności i demokracji.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Tymczasem ruch oporu wzrasta na sile i wybory plano-wane na jesień 2008 r. prawdopodobnie wykażą, że większość Szyitów popiera niepodległościowy ruch Sadrystów. Faktycznie opór Iraku na każdym poziomie kontaktu z Amerykanami uniemożliwił stworzenie tam bazy osi USA-Izrael. W rzeczywistości opór w Iraku skompromitował „wojnę Bus-ha przeciwko terrorowi”, która najwyraźniej była planowana jako namiastka „Zimnej Wojny” w celu uzasadnienia wydatków zbrojeniowych, jako siły motorycznej gospodarki USA. Tymczasem USA ugrzęzło w faktyczną wojnę, którą ekstremiści żydowscy chcą rozszerzyć na Iran „dla dobra Izraela”.

Cyniczna propaganda wojny przeciwko Iranowi obecnie objawia się w ponownej eksploatacji fundamentalistów pro-testanckich przez neokonserwatystów za pomocą szerzenia wśród nich przekonania, że kandydat na prezydenta USA, Barack Obama, który obiecuje wycofanie wojsk USA z Iraku, jest wcieleniem „anti-Christa”. Słyszałem tego rodzaju nonsensy od mieszkańców Zachodniej Wirginii, w której wygrała przed-wybory Hilary Clinton, obiecująca Żydom zniszczenie Iranu.

Nonsens zagrożenia Polski i USA rakietami Iranu był piętnowany przez prezydenta Rosji Medwediewa, w Pekinie 22 maja 2008 - według The Wall Street Journal. Rosja i Chiny oficjalnie protestują przeciwko wyrzutniom „Tarczy” zwłaszcza w Polsce, o cztery minuty lotu pocisku do Moskwy. Polska powinna bronić się wszystkimi siłami przeciwko budowie wyrzutni Tarczy na polskich terenach. Nawet takie manipulacje jak ładownie pocisków, lub ich obsługa mogą być poczytane za przygotowania wystrzału w rosyjskie centra kontroli i dowodzenia i tym samym spowodować automatyczny wystrzał pocisków nuklearnych z Królewca lub Białorusi, żeby zablokować zagrożenie Moskwy, kosztem stworzenia w Polsce terenu radioaktywnego, nie nadającego się do życia.

Prof. Iwo Cyprian Pogonowski
